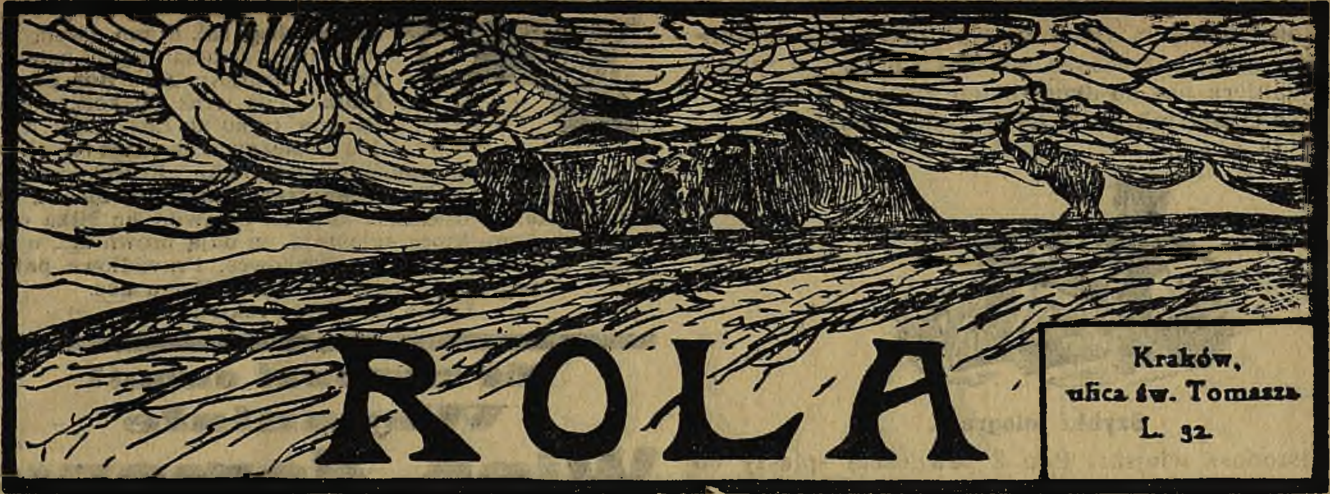
Numer 34. Należ. poczt. opł. ryczałtem. **Dnia 23 Sierpnia 1931**



ROLA

Kraków,
ulica św. Tomasza
L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Droga szkoła.

Moja niedoszła teściowa jest niezwykle troskliwą. Aby moja narzeczona nabrała wprawy w zakupnach, zabiera nas co drugi dzień z sobą na targ.

— I ciebie także? A co ty tam robisz?

— Ja płacę!



Szybki telegram.

Listonosz wiejski: Pan z pewnością spieszy do księdza do pałacu?

Podróżny: tak jest, czy idziemy razem?

Listonosz: Naturalnie! Niosę właśnie telegram z doniesieniem o pańskim przyjeździe.



Jedna za drugą.

Sędzia: Macieju! Jesteś obwiniony, żeś dopomagał Franciszkowi we wczorajszej kradzieży; czy to prawda?

Oskarżony: Proszę wielmożnego sędziego, ja mu się tylko odwdzięczył. On służył mi za świadka na mojem weselu, to ja sobie pomyślałem: jedna przysługa za drugą....

Na sądzie.

Sędzia (do chłopa): Czy to wasz kożuch?

Chłop: Juści mój.

Sędzia: Złóżcie dowody.

Chłop: Panie sędzio, jakże go kłaść do wody, kiedyby się zepsuł.



Złapał go.

Król Fryderyk pyta pastora, czy czyta biblję? O bardzo pilnie, każdy rok całą przeczytam — odpowiedział pastor. — Król skrycie włożył banknot stutalarowy do księgi i odjechał. Po upływie roku wstąpił do pastora i znów go pyta, czy w tym roku przeczytał biblję? — Całą przeczytałem — była odpowiedź. — Król otwiera książkę i wyciągając banknot powiada: Teraz wiem, że nie czytasz biblji.

Także zajęcie.

I jak ty możesz wytrzymać bez żadnego zajęcia?

— Wybacz, mylisz się, bo jestem teraz bardzo zajęty... pewną brunetką.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Zaległe numera „Roli" od Nowego Roku posiadamy w zapasie.

Numer 34. Rok XIV. Kraków, dnia 23 Sierpnia 1931.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1931: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Życie ludzkie.

Każdy człowiek, biedny on czy bogaty, stary czy młody, mędrzec uczony, czy wiejski prostaczek, mężczyzna to, czy kobieta, niewiasta urodziwa czy »poturcze«, na które litość bierze patrzeć, słowem każdy człowiek przywiązuje do życia swego wielką wagę i uważa je za rzecz najważniejszą na świecie. Gdyby słońce nagle przestało świecić, gdyby ziemia zatrzymała swój bieg, gdyby wszystkie rzeki i morza wyschły, mniejby go to dotknęło, niż świadomość, że on sam, to marne życie może utracić.

A cóż to jest to życie ludzkie? Czyż to tak ważna rzecz? Gdzież tam! Jest to jedna chwilka tylko, niemal mgnienie oka naprzeciw wieczności, a mimo to my doń taką olbrzymią wagę przykładamy. A niema do czego, gdyż chociaż nas nie stanie i tak dziury w świecie nie będzie. Pomarli nie tacy potentaci ciała i ducha, jak my, a świat ani na chwilę nie zatrzymał się w swym biegu, ale nie zważając na ubytek jednostki, toczył się i toczy dalej zwykłą swoją koleją. Nie zatrzymuje się w swym biegu, gdy zejdzie zeń jedna jednostka, jak się nie zatrzymał, gdy go pożegnały w czasie wojny miljony istnień ludzkich.

Bo czemże jest życie ludzkie? Jest ono tylko chwileczką maleńką wobec niekończącej się wieczności, jest jakby mgnieniem oka wobec tego życia, które czeka nas po rozstaniu się z tym światem. Ale właśnie w tem rzecz, aby tej maleńkiej chwileczki nie zmarnować, ale w ciągu niej przygotować sobie to życie przyszłe, które nietylko nigdy końca mieć nie będzie, ale nie będzie podlegało nawet najmniejszym zmianom. A tymczasem ludzie o tem zapominają. Myślą o urodzie, o strojach, o bogactwach, gonią za mrzonkami tego życia, które lada chwila ma się skończyć i nigdy nie powrócić, a zapominają o tem, co ma przyjść i trwać wiecznie i nigdy się nie skończy. O tem życiu, które ma nadejść dopiero, ludzie albo wcale nie myślą, albo myślą tak mało, że szkoda i o tem mówić.

Jeżeli ujrzymy uroczą twarzyczkę, pomyślmy, że może za lat kilkadziesiąt, a może za dni kilka pozostanie z niej tylko czerep bezużyteczny; strój w proch się rozsypie; majątkiem naszym tuczyć się będą kiedyś ludzie, których my istnienia ani nie przeczuwamy. Zniknie na świecie wszystko, za czem my uganiamy, a pozostanie tylko wieczność, a my w niej, ale pytanie w jakiem ustosunkowaniu do tej wieczności.

Powiedzmy sobie z ręką na sercu, że zbyt mało zastanawiamy się nad tą przyszłością, jaka czeka nas po rozstaniu się z tym światem. Wierzymy w niebo i piekło, ale jeżeli kiedykolwiek myślimy o nich, to zgóry piekło przeznaczamy dla naszych wrogów, rezerwując niebo dla siebie. Ale czy tak będzie w rzeczywistości? A może właśnie ci, których my nienawidzimy, zasiędą po prawicy Pana nad pany, a my zostaniemy zepchnięci w te czeluści piekielne, które w myślach i pragnieniach dla wrogów naszych przeznaczamy. Wartałoby nad tem nieraz głębiej się zastanowić, a zastanowiwszy się, wyrzucić zawiść z serc naszych przeciw tym, którzy nam może i nic nie zawinili. Ale spieszyć się trzeba!

O bo życie ludzkie to na ziemi nie jest życiem człowieka, ale tylko snem krótkotrwałym, życie zaś jego prawdziwe zaczyna się dopiero z chwilą rozstania się z tym światem. Ale, aby to przyszłe życie było takie, jakiego każdy z nas pragnie, trzeba je w tych krótkich dniach żywota doczesnego należycie i z rozsądkiem przygotować.

Cecora.

Powieść historyczna. (Ciąg dalszy)

— Przyniosłam ci pilaw, chleb i figi... — rzekła bardzo cicho. — Jedz i — nie mdlej!...

Położyła zawinięcie małe na cembrzynie i odeszła.

I oto, nie wiadomo dlaczego Plichta się zachwiał — czołem o brzeg studni uderzył i padł.

Gdy przyszedł do przytomności, ujrzał kilku ze straży stojących nad sobą.

— Omdlałeś Lachu! — rzekł jeden z nich.

A drugi dodał:

— Świeżo ociosany pal poczerniał już dawno, na tę chwilę czekając.

I uderzyły młoty, rozkuwając rycerza z pęt żelaznych.

Dreszcz przerażenia przeszedł po ciele Plichty. Czekała go nieunikniona, straszna, ohydna śmierć.

Huk młotów przerażająco rozchodził się w ciszy nocnej i niejednego z mieszkańców obudził. Zrazu nie zrozumieli znaczenia tych tępych uderzeń, nasłuchiwali z niepokojem i trwogą pewną, przecierając skośne, zaspane oczy. Lecz niepokój ustąpił szybko, natomiast zadowolenie usiadło na twarzach tatarskich. Radosne: „Aaa!“ wypadło z piersi pohańców. Huk młotów od studni biegł, gdzie od tylu miesięcy przykuty był Lach. Omdlał i pal go ocuci!... Nie ominie wyznawców proroka widowisko męczarni krwawej. Kantemir mścić się umie, a Lacha tego nienawidzi.

— Aaa! — wypadło z wszystkich piersi tatarskich,

Straszny to był huk młotów, bo zrozumiany przez wszystkich. Zrozumieli go Tatarzy i radość wypełniła ich serca; zrozumieli go jeńcy polscy, których nie mało było wonczas w stolicy Krymu — i zgroza wypełniła ich dusze; i Hatfe zrozumiała ten huk ponury i strach uczuła, a bladość okryła jej twarz. Radosne: „aaa!“ pohańców złączyło się z cichą modlitwą jeńców chrześcijańskich i niemem przerażeniem niewolnicy obitej przez Kantemira.

— Czu-czu! — cmokali Tatarzy w przewidywaniu widowiska krwawego.

— Panno Częstochowska, broń go! — szeptały usta jeńców polskich.

— Dlaczego on omdlał, Lejo? — pytała Hatfe, na całem ciele drżąc.

Zaledwie rubinowy świt niebo ubarwił, na placu miejskim już tłum się zebrał. Tłoczyli się, popychali, wrzeszczeli. Każdy chciał być najbliżej miejsca kaźni, by jednego jęku ofiary nie stracić, nie przeoczyć drgawki jednej przez męki wydobytej, nie uronić jednej kropli zimnego potu, jaka spłynie po czole męczennika, być najbliższym widzem okrutnego pochodu śmierci, od pierwszego, rozdzierającego krzyku, do dreszczu ciała, zbielenia oczu, zadrgania powiek i ostatniego tchu zgonu. Rzezańcy Kantemirowscy, uwijali się wśród tłumu i uderzeniem prętów trzcinowych zaprowadzali ład. Droga wolna być musiała do stojącego na niewielkiem wzniesieniu namiotu Krwawego Miecza. Zadygotały bębny — to nadszedł oddział wojsk i w dwóch szeregach stanął; zagrały piszczałki i odezwały się gardła trąb, tłum zakołysał się i zaszumiał, buńczuki pochyliły się — to na plac chan wjechał z towarzyszącym mu Kantemirem. Dziki okrzyk, okrzyk radości i uwielbienia wybuchnął z piersi tłuszczy stutysięcznej — uśmiechnął się chan i głową kiwnął, uśmiechnął się Miecz Krwawy i brodę pogładził, rad będąc, że ludowi swojemu wspaniałe widowisko wyprawi.

Na placu tłum, na płaskich dachach domów tłum. Słońce zeszło i blaskami złotymi ogarnęło świat; z ogrodów popłynęły zapachy róż i słowiki się rozśpiewały, cyprysy jeno, choć stały w złocie dnia, nic z powagi swojej i smutku nie straciły.

W namiocie zasiedli chan i murza straszliwy. Była chwila oczekiwania i ciszy wielkiej. Plichta miał nadejść, ów Lach przeklęty, który śmiał wydrzeć zdobycz z rąk niepokonanego Kantemira, pokonać go i do ucieczki zmusić. Sto tysięcy oddychało piersi, a szmeru nie było słychać; zdawało się, że tłum cały skamieniał i w nieruchomości zastygł, jeno w namiocie murzy coś stać się musiało, bo nagle z siedzenia się porwał, za brodę uchwycił i wzrok utkwił w stojącego przed sobą karła tatarskiego.

Skąd się ten wyrodek natury tu wziął, jak i kiedy przez tłum się przecisnął i stanął przed Mieczem Krwawym — nikt powiedziećby nie umiał. Jak wąż się przesunął i na kolana murzy list jakiś złożył. I oto porwał się Kantemir, list ten odczytawszy, a fala krwi zalała mu twarz, wystające policzki zczerniały, wywróciły się białka oczu i drżeć począł jakimś dreszczem niezrozumiałym.

Wtem głuchy szmer zakołysał tłumem. Na plac stracenia, prowadzony przez czterech rzezańców, wszedł Plichta. Blady był, bo wyniszczyła go niewola, ale spokój wielki i wielka pogarda na dumnie wzniesionem czole jego jaśniała. Drgnął lekko, gdy ujrzał opodal leżący na ziemi, a zaostrzony pal; zdumienie odmalowało mu się w oczach, gdy spojrzał na namiot Kantemira i dostrzegł Gił-Gułłę i list w drżących rękach Krwawego Miecza i ową falę krwi, zalewającą policzki jego... Co znaczy ten list i ten ulubieniec Admy...

Adme!...

Nie rozwija pytania, bo huragan wspomnień uderza nagle o jego duszę, rozsadza serce i mózg i czaszkę. Nie wie gdzie jest i co go czeka? Z niepokonaną siłą tłoczą się obrazy przeszłości, płyną jak fale wezbranych rzek, mórz wezbranych. Rubiny oczu Admy, bławatki Halszki, krążą jak motyle nad nim i przed nim i porywają go i unoszą. Przesuwa się postać hetmana i potrąca go o ramię buławą. „Plichta!“ — woła Korecki kniaź i wskazuje na pułki polskie oddalające się od Dniestru. Widzi Lacha-Stracha, mocującego się z Mieczem Krwawym — i siebie, niosącego pogrom pułkom Kantemirowym. Jakiś zamęt, chaos, tłoczenie się, parcie, a nad tem wszystkiem dzwoniący głos Halszki: „Cierpieć będę, miłować nie przestanę...“ i Adme, wijąca się u jego stóp — i Gił-Gułła i w ręku Kantemira ten list...

Wstrząsnął się i obudził.

Dokoła panował jakiś gwar, a przed nim stała postać olbrzymia, potężną dłoń swoją trzymająca na jego ramieniu. Skośne, krwią zaszłe oczy utkwiła w jego źrenice i mówiła głosem urywanym, do gromu podobnym:

— Ty pierwszy, Lachu! i ty ostatni, Lachu! z rąk moich wychodzisz żyw!...

Wśród tłumu powstał krzyk niezadowolenia i zawiedzionych nadziei, ale trzcinowe pręty rzezańców uśmierzyły głosy buntownicze. Plichta nie rozumiał nic. Miecz Krwawy żywotem go darzył.

— Wolnyś — ciągnął murza. — Wracaj do Polski, glejt bezpieczeństwa mieć będziesz, słowo mi jeno daj, że już przeciwko mnie się nie porwiesz?

— Czy tak się mnie lękasz, Kantemirze? — spytał Plichta szyderczo.

Twarz Tatara krwią się zalała, a oczy błysnęły wściekłością.

— Znaj Lachu, że gdyby nie ten Mitrasa list, jużbyś się dawno wił na tym palu!... — zazgrzytał.

Plichta ze zdumieniem spojrzał w twarz murzy.

— Dziwisz się, Lachu?... No, wiedz, że mnie, Kantemira — kupiono!...

Porwała go czkawka śmiechu.

— Ażebyś nie myślał, iż obawiam się ciebie, Lachu — wolno cię puszczam i słowa żadnego nie żądam.

— Możesz żądać, Kantemirze, lecz ja ci go nie dam! — odpowiedział Plichta.

— Bies! — mruknął Tatar.

Odwrócił się, zgrzytnął białymi zębami — i odszedł.

Wtem coś do kolan Plichty przypadło.

Był to karzeł Admy...

Koszlawemi rękami objął nogi rycerza i całował i jak psiak skomlił, aż się Plichta rozczulił. Ale nie było czasu na powitania — kilku ze służby Kantemira, z pochylonemi kornie postawami, ze złożonemi rękami na piersiach zbliżyło się do pana Konstantego i osłaniając go przed zgrzytającym złością tłumem, poprowadziło do bocznych pawilonów dworca Krwawego Miecza.

Plichta był jak senny, nie rozumiał nic, co się dokoła niego działo. Zdawało mu się, że marzy, że śni, że nawiedzają go fantastyczne widzenia jakieś, że rzeczywistość jest tak daleko od niego, jak te wszystkie chwile szczęścia, które przeżył i które utonęły w niepowrotnej już przeszłości. Dobrze mu było z tym snem, a jednak przecierał oczy, jakby chciał ze złudzeń wszelkich się otrząsnąć. Pierś jego przepełniają ożywcze wonie kadzideł, oczy błądzą po wzorzystych arabeskach ścian, dłonie dotykają puchów adamaszkowych, stopy toną w kobiercach cichych ,a przez podłużne okna u pułapów rzeźbionych wpadają przeźrocze promienie słońca, całując misterne tkaniny sof i dywanów. Gdy przekroczył próg zaczarowanej komnaty, dwa rzezańce z kornie pochylonemi głowami w progu stanęli, na rozkazy czekając. Plichta dał znak, by precz poszli — usunęli się w ukłonach cichych, jeden tylko Gił-Gułła pozostał i szeptał pod nosem:

— Jeden jest tylko Bóg, a prorok jego Mahomet.

A oto poruszyła się cicho kotara i weszła jedna ze sług krwawego murzy z naczyniem do umycia nóg. Ogrzana woda mile łaskocze ciało Plichty, wonne olejki, któremi piękna niewolnica okrwawione stopy i ręce jego pociera, sprawiają mu rozkosz niewymowną; nie wierzy jednak zmysłom własnym — to mary bałamutne, mary tylko! im w głębszy popada sen, tem dziwniejsze wizje plączą się, tem rzeczywistość dalej odbiega.

Uniósł rękę i dłoń położył na pięknem, jędrnem, jakby ze złoconego bronzu ulanem ramieniu niewolnicy. A ona pochyliła się i rzekła:

— Sługa twoja, panie.

Plichta głos słyszy, czuje ciepło ciała, rozumie bałamutne dźwięki tatarskiego języka, a jeszcze nie wierzy w prawdę widzenia.

— Czego chcesz, panie, rozkaż, a spełni się wola twoja! — odezwała się po chwili znów kobieta.

— Samego mnie ostaw! — rzekł Plichta.

Zdziwienie pewne odmalowało się w oczach niewolnicy, ale podniosła się z klęczek, mówiąc tylko:

— Oto twój strój i broń i pieniądze znalezione przy tobie, a bojowy rumak twój, panie, u żłobu rozkazu twojego czeka.

To mówiąc, pochyliła się trzykrotnie przed nim — i wyszła.

Plichta na widok szabli swojej i rycerskiego rynsztunku z miejsca się porwał. Niech wszystko snem będzie, ale ta szabla snem nie jest!... U rękojeści herb Półkozicôw błyszczy, ten szczerb malutki ozdobił ją u murów Smoleńska, ta rdza, niestarta jeszcze, siadła na jej błyszczącej powierzchni, podczas ostatnich walk z Kantemirowymi zastępami. Niech wszystko snem będzie — ten herb, ta szczerba, ta plama krwista snem nie są. I podniósł szablę do ust i całował ją w uniesieniu radości wielkiej.

Nie miał czasu w ład pewien uporządkować wrażeń swoich, jak znów poruszyła się kotara i wszedł odźwierny pałacu Kantemirowego, przynosząc mu na tacy papier jakiś.

— Pan mój — rzekł — wierny sługa Allaha, niepokonany, niezwyciężony Kantemir, w niepojętej łaskawości swojej, przez moje ręce niegodne wręcza ci glejt i rozkaz śle, byś przez dzień dzisiejszy odpoczął i nabrał sił do podróży dalekiej. Od jutra wszystko wedle twej woli się stanie: zechcesz odjechać, odjedziesz otoczony strażą bezpieczeństwa do granic Tatarji — zechcesz pozostać, zostaniesz w spokoju, dopóki wola twoja nie rozporządzi inaczej.

— Podziękuj panu twojemu — odpowiedział Plichta — i powiedz mu, że jutro opuszczę stolicę państwa waszego.

Odźwierny wyszedł — i cisza wielka zaległa komnatę. Promienie słoneczne ze ścian zsunęły się na kobierce zaścielające podłogę, słychać było kląskanie słowików, jednostajny szmer niedalekiej fontanny, cichy, przytłumiony dźwięk arfy i jakiś śpiew senny, niewiadomo skąd płynący. To śpiewać musiała któraś z niewolnic Kantemirowych; głos drżał niezmiernym smutkiem owiany, zdawało się, że przez łzy się przesączał, że czasami całkiem w łzach tonął.

— Sen to, czy nie sen? — odezwał się Plichta.

— To Adme, panie rotmistrzu!... — rzekł karzeł.

Na dźwięk tego imienia Plichta poruszył się lekko.

— Poczekaj!... — szepnął — niech zbiorę myśli, przypomnę wszystko, co i jak było, bo jeszcze nie wierzę, że widzę ciebie, że szablę tę mam, że nie umęczył mnie Miecz Krwawy!... Co to jest i jak się stało — nie rozumiem nic, nic... Łaska Boża nademną i cud, niebywały cud!...

— To Adme, panie rotmistrzu!... — powtórzył Gił-Gułła.

— Adme?... Mów więc co, jak?... bo zmysły stracę...

Z opowiadania karła dowiedział się tędy Plichta, że pogorzelisko wsi pustej, które podczas ostatniej wyprawy oddział polski nadybał, nie było wcale przez Tatarów opuszczone. Okoliczne wyrwy i jary były wypełnione Kantemirowymi pułkami. Murza zaczaił się, jak lis, spadł jak piorun na złudzonych pustką spalonego sioła. Gił-Gułła, widząc pogrom i ujęcie przez siły przemożne Plichty, opuścił pole walki i pognał z wieścią straszną do Lwowa. Opisał przed rotmistrzem szał Admy i natychmiastowe wysłanie z listem do Kantemira. Co było w nim, nie wiedział, lecz rzecz całą objaśniały słowa murzy, z któremi zwrócił się do Plichty: „Kupiono mnie!“

— Kupiono!... — szepnął Plichta — Kantemira kupiono!... Niebywała to rzecz — dodał. — Hm! chy-

ba Mitras wszystkie miljony oddał i nimi olśnił umysł, niedbającego dotąd o skarby Tatara. Mitras zrzekający się grosza?... Czy to możebne?

— Adme tak chciała — rzucił karzeł.

— Adme!... — powtórzył Plichta. — Tak! to jej dzieło, zaparcie się siebie, jej miłowanie bezgraniczne!... A ty? — szepnął w duchu, zwracając myśl swoją ku Halszce. — Czy tybyś się nie zdobyła na poświęcenie podobne?... Dlaczegom jej, a nie tobie winien ocalenie swoje? Przecież tyś mi droższa, milsza — i jakoś świeciej umiłowana, niż tamta!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

„Kjan".

„Kjanowi", swemu najlepszemu przyjacielowi, dzielącemu wspólnie zło i dobro — poświęcam.

Średniego wzrostu, ciemny kasztan z ślicznie ozdobioną głową siwizną w kształcie serca, z oczami wielkimi o barwie mahoniu, z szyją krótką, pokrytą bujną grzywą — mój największy i najlepszy przyjaciel, jakiego miałem w życiu, nosił krótką nazwę, wziętą od pamiętnej szarży pod wioską Kjanelin — „Kjan". Wzięty jako „jeniec" do niewoli z kilkunastoma kozakami i przydzielony mnie po stracie swego konia „Herkulesa", był na początku przyczyną gniewu i wyprowadzania mnie z równowagi. Robiąc i płatając mi najróżnorodniejsze figle tak w czasie postoju jak i pod ogniem sprowadzał na swoją głowę mój gniew, a nawet był przyczyną, iż w głowie mojej zrodziła się chęć zastrzelenia go. Nauczony po bolszewicku, bezwiedne dotknięcie się przezemnie ręką o szyję sprawiało, iż kładł się na ziemi i leżał jak zabity. Żadne prośby i zaklęcia, żadne bicia i kopania nie pomagały i nieraz zmuszony byłem zdać się na dobry humor i „widzimisię" swego konia, by móc po odejściu swego szwadronu dołączyć się kłusem.

Jednak pomysł mój i inna metoda stosowana po nieudanych próbach, t. j. macierzyńskie i pieszczotliwe obchodzenie się z nim, oraz karmienie z ręki, nie wyłączając słodyczy, zrobiła swoje.

„Kjan" po kilku tygodniach na zawołanie moje rżał i lizał mi ręce. Stał się potulny jak baranek. Rozumiał każde moje słowo i każde spojrzenie. Coraz więcej widząc jego poprawę i przywiązanie się do mnie, starałem się być mu bliskim i jedynym panem. Lecz w okresie, kiedy zdawało mi się, że żadna moc nas nie rozdzieli, że przejdziemy przez burzę wojny zdrowi i cali, że będziemy oba mieli możność doczekać się czasów lepszych i żyć zdala od wojny, żyjąc tylko jej wspomnieniem — los okrutny, los, którym kieruje przeznaczenie, rozdzielił nas od siebie na zawsze. Na równinach Mazowsza, na polach dalekich i znanym wszystkim, spoczęło jego umęczone ciało snem wiecznym.

Ostatni podjazd... Ostatni raz wsiadłem na niego... Ostatni.

Był to dzień 2 sierpnia 1920 roku.

Wysłano nas na patrol.

Jechaliśmy stępa i ostrożnie. Okolica nieznana. Niewiadomo, gdzie nieprzyjaciel. Zdala po wyjeździe z lasu zamajaczyły się kominy domów. Wioska. Z tej wioski świszczały kule groźne, choć rzadkie. Rozdzielając się na mniejsze oddziały, pruliśmy między bruzdami i małemi krzaczkami w stronę wsi. Konie, jakby przeczuwały niebezpieczeństwo, szły wolno, leniwie i strzygąc uszami, chrapały. Mój „Kjan" zdawał się to samo rozumieć. Szedł wolno, poruszając szybko, jakby pod wpływem wielkiego zdenerwowania, głową w prawo i lewo.

Nagle... odskoczył w bok i nadludzkim wysiłkiem, nie dając się wstrzymać, cwałował na gęste krzewy... Był blisko nich... Z za krzaków błysnęły lufy karabinów. Zrozumiałem niebezpieczeństwo. Zapóźno było, by uskoczyć na bok. „Kjan" nie zmniejszając szybkości, lekko jak piórko, prawie nie dotykając ziemi, jakby miał skrzydła, przefrunął ponad kępą krzaków.

Straszny huk wstrząsnął powietrzem.

„Kjan" zarżał. Głos jego echem walił się o kraj lasu. Jednocześnie uczułem jakby ukłucie igłą w piersi, a potem czułem gorąco. Na bluzie ukazała się czerwona plama.

„Kjan" pędził przed siebie. Puściłem mu wodze swobodnie i zagwizdawszy słabo, pochyliłem się na siodle. Czułem, że tracę przytomność. Zdawało mi się, że lecę gdzieś w przepaść... Z piersi mej płynęła krew.

— — — — — — — — — — — — —

Obudziłem się... Leżałem na murawie, zaś obok stał mój wierny „Kjan". Czułem się trochę lepiej na tyle, by móc wstać i dosiąść konia. Podniosłem się. „Kjan" widząc moje poruszenie zarżał z radości. Zrozumiał widać mój zamiar, gdyż nauczony po kozacku, klęknął na przednie kolana, ułatwiając mi wejście na siebie. Wsiadłem. Posłuszny ruszył wolno, krok za krokiem drogą prowadzącą na własne pozycje.

Widziałem jak zbacza z drogi, kierując się w las.

Dzień chylił się ku upadkowi.

Z za lasu wyjrzała chmura pogrążona w czerwonem świetle konającego dnia.

Powoli świat pogrążał się w ciemności.

Nadchodziła noc, noc pól dalekich i niezamieszkanych.

Każda minuta wydawała mi się wiekiem. A kiedy czas wlókł się w szarzyznę bezbarwnej przyszłości zrozumiałem, że zabłądzenie „Kjana" to mój koniec życia. Poprzez rozpostarte palce, któremi zakryłem sobie twarz, wyszeptałem półszeptem: Śmierć

„Kjan" jakby zrozumiał, gdyż ruszył szybciej. Nie uszło jednak mojej uwadze, że wysiłek jego jest ponad siły. Spojrzałem na kark. Wśród lśniących niteczek sierści wyryte były dwie cienkie strugi zakrzepłej krwi.

Zapadła głęboka noc.

Czułem, że głowa mi cięży, jakiś świst, jakiś hałas, szum... Lekko pochyliłem się w siodle i rękami objąłem szyję „Kjana". Powieki jakby z ołowiu... sen i gorączka wzmagała się z każdą minutą.

— — — — — — — — — — — — —

Obudziło mnie głośne wołanie: „Stój! kto idzie!"

Serce zabiło mi radośnie. To swoi. Słyszałem wyraźnie polską mowę. Chciałem odpowiedzieć, lecz usta i język odmówiły posłuszeństwa. Ponowiłem próbę ponownie. Napróżno. Uderzyłem lekko „Kjana" ostrogami. Ruszył, przedzierając się przez gąszcza.

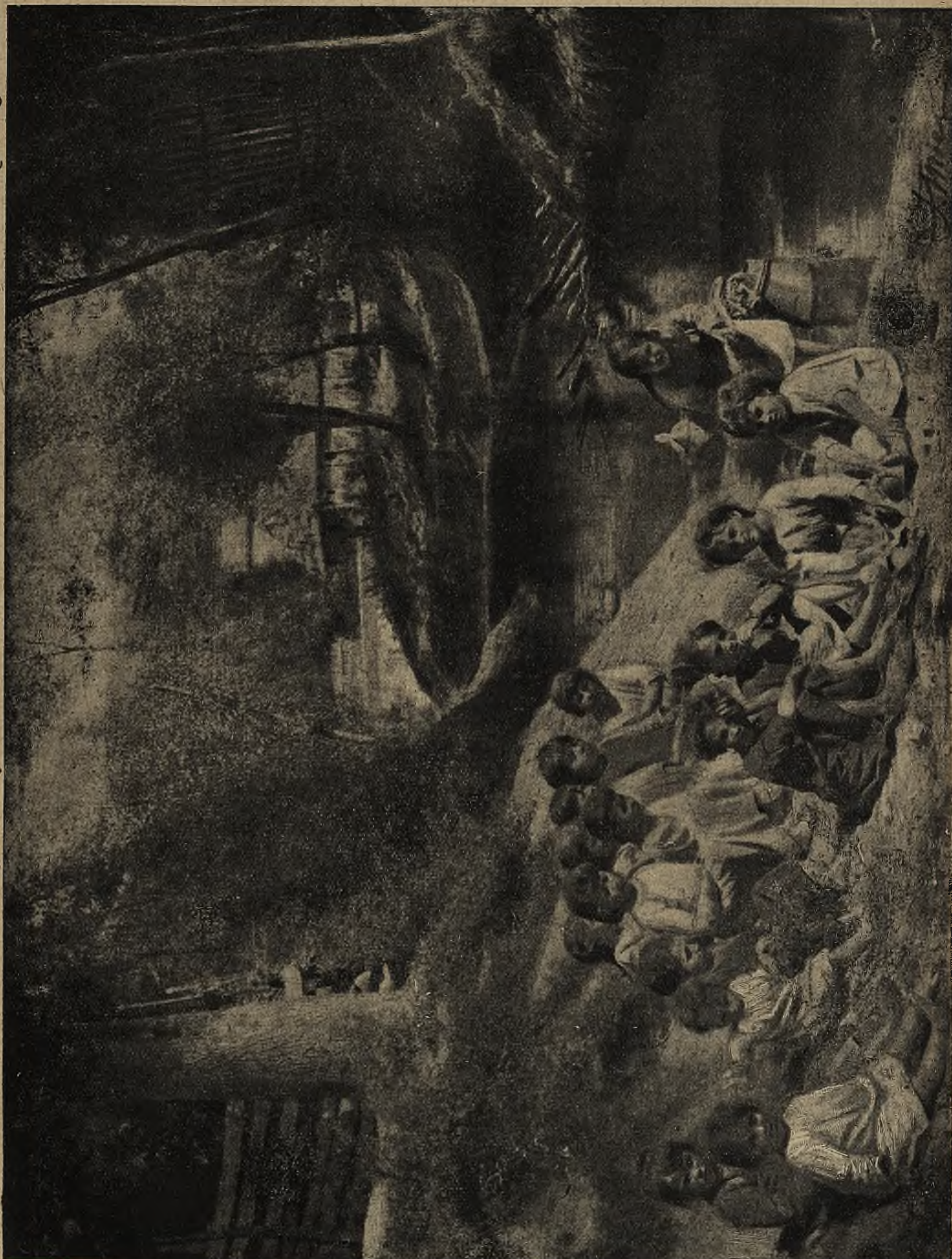
Znowu usłyszałem krótkie „Stój!" i... padł strzał. „Kjan" wstrząsnął ciałem. Postąpił krok i lekko, wolno, jakby starał się uchronić mnie od upadku i potłuczenia, osunął się na ziemię.

Słyszałem odgłos kroków... Kiedy się ocknąłem, zobaczyłem pochylone nad sobą twarze polskich żołnierzy. Powiodłem wzrokiem przed siebie.

Obok na ziemi leżał nieruchomo mój „Kjan". Na lśniącej piersi widniała czerwona plama.

„Kjan" spełnił swój obowiązek.

Władysław Mikosz.



RESZTKI ULATUJĄCEGO LATA.

(Objaśnienie na 6 str.).

Resztki ulatującego lata.

Na poprzedniej stronicy „Roli“ podajemy piękny obrazek nastrojowy, przedstawiający gromadkę dzieci, która niejako żegna ulatujące lato. Bo niby ono jeszcze jest, jeszcze nie znikło, jeszcze prażą promienie słońca i pot z ciała wyciskają, ale już mnożą się oznaki, zwiastujące zbliżającą się jesień. Oto pola już w większości opustoszały, zamilka śpiew ptasząt, z których wiele wybrało się już lub wybiera do odlotu w cieplejsze krainy, aby tam przebyć długą, a może i ciężką zimę.

Odczuwają zbliżającą się jesień ptaki i zwierzęta, odczuwa ją i mała dziatwa. Zebrała się jej garść nieopodal zabudowań rodzinnych i siedzi zadumana, myśląc może o tem, co to będzie, gdy nadejdą szarugi jesienne, a braknie słońca i pogody. Piękny to i rozrzewniający widoczek.



Za niedługi cas będą ludzie dziecka prowadzili do skoły, aby się tam ucyły na cytaku wielkiego i małego abecadła. Bój Boże, jaka to przyjemna rzec mieć dziecka! I jabym pragnął mieć choć paręnaście, ale nie wiem, jak się to robi, aby pewnego rana taki mały brzdąc zaskrzecał w chałpie i przebirał łapkami w kolibce, jak organista w kościele na organach. Pytałem się o to gospodyni, to mi pokazali język i jesce drugą cęść ciała i tyłem się od nich dowiedział. Pytałem się jegomości, to mi pedzieli: „Lepiej, Maciuś, ze nie wis, bo to nic wesołego. Chwilecka radości, a potem smutek. Cłek się zrazu uciesy, ze ostanie po niem jaka taka pamiątka, ale nim ta pamiątka urośnie i wychowa się, to mu ona nieraz kością w garle stanie!“

Dokumentnie se myślę, ze ono chyba to i prawda. Bo pożyć ino na tych dryblasów po wsi, to zaraz się widzi, ze postarać się o nich miał kto, ale zaopiekować się niemi to nijak nikt ni moze. Widać, ze się tak ojcu i matce dają dobrze we znaki, ze ci o nich odrobinkę myśleć nie chcą. Bo jak się tak cłek wszyćkiemu z rozsądkiem w chałupie popatrzy, to widzi, ze ten lub tamten gospodarz, ze ta lub tamta gospodyni o swoje paciuki, o swoje kurki, o swoje śkapięta, to dba, jak o jakie święte micyje, ale o dziecku ani dudu dudu. Niechby jej kura pypcia dostała, to będzie latać od kumoski do kumoski i będzie prosiła o zdarcie, niech paciuk dostanie jakiej morskiej choroby, to jedna i druga gosposia będzie lamentowała i gicale załamywała, aby jej, broń Boże, świńskie stworzenie nie zesło marnie z tego świata. Ale ta sama gosposia, ten sam gospodarz o swojego rodzonego paciuka, który jest krwią z krwi jego i kością z kości jego, jak powiadają okropnie pięknie sam jegomość, to ani się nie zatroscy. I wiem, zeby się to nie darło, toby mu bez calusieńki dzień ani jeść nie dali, a cóz dopiro mówić o inksych staraniach. Zyje to i zyje, bo mu Poniezus, (gospodarz wszyćko na Pana Jezusa zwalają) dał zycie i zabrać mu go nie chce, ale co się tam z takiem pędrakiem bez cały dzień dzieje, to o to się nikt nie troscy.

I zyłoby takie stworzenie sobie na niescęście, ludziom na utrapienie, gdyby nie skoła. Ale był kiejsik ktosik taki mądry, co wyśtuderował skoły. Skońcy się sierpień, przychodzi wrzesień i jedna i druga mamkusia musi swego kaniacka do skoły tej prowadzić. Juz poprzódzi strasy go tą skołą, jak jaką karą Boską. Nie powi małemu brzdącowi, ze jak pójdzie do skoły, to się naucy chwalić Pana Boga na niejednem alimentarzu, ze się naucy rachować nawet na miljony, ze będzie wiedział, gdzie jest Hameryka, choć do niej nie pojedzie, a gdzie Saksy, a gdzie Francyja, ze będzie wiedział, ze króle są nie ino w stajni, ale ze byli takze i tacy królowie, co Miemiasków prali pod Grunwaldem, a Turków jaze pod Wiedeń śli sukać. Ta jego mamusia nie powie o tem swojemu kaniackowi, ale go strasy juz zgóry tą skołą i po kazdem przewinieniu powiada:

— Cekaj, cekaj! Pójdzies do skoły, to ci tam prefesur d... dokumentnie wylize.

A taki mały Wojtuś lub Bartuś, nim jesce zuźry po raz pirsy tę skołę, to się jej boi, jak jakiego Antychrysta i juz ją od maleńkości nienawidzi. Nie znam się na tem, ale tak ja, jak i kazdy moze sobie wyobrazić, ile taki prefesur lub prefesurka musą się mordować, aby Wojtuś lub Bartuś nabrali przekonania, ze prefesur w skole nie jest do lizania, ale ze on jest tą skarbnicą wiedzy, z której małe brzdące mają cyrpać naukę na całe zycie.

Narzykają niktóre ludzie na skoły, ze z nich niewielki pozytek, bo dziecka chodzą po dwa i trzy lata, a niewiele się tam naucą. Pewnie, jak ich tak zachęcają rodzice do skoły, to inacej być ni moze, ale jak ojciec lub matka już od samej maleńkości wpajają w dziecko, ze skoła będzie jego mistrzynią w zyciu, ze będzie mu dawała wskazówki, jak ma zyć i co cynić, aby być porządnem obywatelem kraju, to takie dziecko, nim jesce przyjdzie do tej skoły, to juz ją pokocha, a będąc w niej, będzie słuchało słów prefesura, jak jakiej wyrocni. I gdyby takiem dzieciom postępów nauki rozmaite matołki nie tamowali, radość byłoby popatrzyć na skołę i na wyniki pracy naucyciela.

Ja, jak się dowiem, skąd się dzieci biorą i będę miał swoich brzdąców choć z paręnaście, to pirsej modlitwy, jakiej ich ucył będę, to będzie modlitwa za naucyciela, a przed skołą kazę im z sacunkiem na dwadzieścia kroków capkę zdejmować, o ile który z nich juz w młodości będzie takiem panem, ze będzie miał własną capkę.

Jak kiedy będę miał swoich brzdąców, to co rok we wrześniu zaprowadzę ich paru do skoły, a za kuzdem la prefesura woznę to gęś, to parę kacasek, to kwarcinę masła, to inksej jakiej słodycy i będę go prosił, aby był ojcem la moich smyków, bo o takiego ojca, którYby potrafił dobrze dziecko wychować, to okrutecnie trudno. A jezeli się juz takiej trudności prefesur za swoją marną penksyję podejmuje, to niechze ma za to nietylko moją dozgonną wdzięcność, ale i ta gęba, której se tyle bez cały rok napsuje, nie pozostanie w zapomnieniu. Bo powiadają starzy ludzie, ze kto chce daleko zajechać, to musi poprzódzi dobrze nasmarować.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Meksyk VIII.

Podając dalsze trzy obrazki miast meksykańskich, jak Tampico, Cnarnavaca i Oaxaca, niewiele



Tampico.

możemy co o nich powiedzieć. Są one tak podobne do naszych Wadowic, Jordanowa, Skierniewic, czy Mościsk, że gdyby nie stroje mieszkańców tamtejszych i ich język hiszpański, dla nas niezrozumiały, moglibyśmy przypuszczać, że znajdujemy się w własnej ojczyźnie. No i żar słoneczny, który tam bije z nieba, wzbudziłby w sercach naszych tęsknotę za krajem rodzinnym.

Jedna jednak rzecz cechuje miasta meksykańskie, to stosunkowo duża liczba kościołów. I rzeczywiście dziwić się temu można, gdyż wiadomo, że katolicy są tam prześladowani, a kościoły mimo to istnieją. Ciekawem jest n. p. taka Cholula, mieścina o sześciu ledwie tysiącach mieszkańców, która liczy jednak przeszło 50 kościołów.

Cholula odgrywała w mitologji Azteków ważną rolę, była miejscem świętem, do którego zdążały pielgrzymki i spływały ofiary. Usypano tam cztery kopce, z których najwyższy, większy conajmniej dziesięć razy od kopca Kościuszki w Krakowie, bo wznosi się na nim kościół pod wezwaniem św. Anny, zwie się „Górą łask". Kościół przeładowany — jak zawsze tutaj — złoceniami i ozdobami. Z kościelnej wieży widać Pueblę, o której pisaliśmy już w jednym z poprzednich numerów „Roli", cztery wulkany: Popocatepetl, Ixtaxikatl, Malinezi i Orizaba, oraz szeroki szmat kraju.

Wśród kościołów zasługuje na wzmiankę jeden, stawiany za rządów Filipa II i nigdy nie ukończony, o 7 nawach, podobny nieco do hiszpańskiej katedry w Cordowie, przerobionej, jak wiadomo, z meczetu. Kościół dokładnie odpowiada pojęciom religijnym owego czasu, bo ogromny, a jednak pusty. Obok niego znajduje się drugi kościół, o ciekawem hiszpańsko-gotyckiem wiązaniu i drzwiach, nabijanych hretnalami, przedziwnej kowalskiej roboty. Przed farą znajduje się ogromna płyta kamienna, wpuszczona w ziemię, na której Hiszpanie podobno tracili pogan.

Nie brak też pięknych kościołów w Oaxaca. Katedra tamtejsza posiada chór, odgradzający nawę od



Cnarnavaca.

wielkiego ołtarza, z pięknym obrazem Matki Boskiej. W kościele św. Filipa znajduje się duży, srebrny Chrystus, rozpięty na drewnianym krzyżu. Podziw budzi San Domingo, ogromna świątynia, w której na szczególniejszą uwagę zasługuje na sklepie-



Ruiny chramu w Xochicalo.

niu rzeźba drewniana, przedstawiająca drzewo Jessego z przodkami Pana Jezusa i z Matką Boską z Dzieciątkiem u wierzchołka. Na sklepieniu nawy



Oaxaca.

głównej znajdują się płaskorzeźby, przedstawiające sceny z starego i nowego Testamentu. W bocznej kaplicy jest drewniany posąg św. Dominika, godzien współzawodniczyć z najlepszymi sewilskiemi pomnikami snycerskiej sztuki. Ten kościół, to przybytek Boga-Króla, „Divina Majestad", mówią Hiszpanie, jakgdyby stawiał go ów Król-Mędrzec, który w stajence betleemskiej ofiarował małemu Panu Jezusowi złoto na znak królewskiej godności.

Ciekawe są ruiny pogańskiego chramu w Xochicalco, jakie widzimy na naszym trzecim obrazku. Ruiny te pokryte są płaskorzeźbami, podobnemi do asyryjskich. Wąż, który tak wielką gra rolę u Azteków, służy za główny element dekoracyjny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ADOLF DYGASIŃSKI.

REICZKA.

— Piotrku luby, ukaż się, przyjdź do mnie, bywaj, bywaj!

Napróżno wzywała! on nie przychodził. Złożył pocałunek serdeczny na ustach dziewczyny, wyznał, że ją okrutnie lubi, zostawił po sobie wspomnienie niezatarte i przepadł. Jest-że to miłość? Usiłowała, aby go uniewinnić, czyniła to na różne sposoby.

— Mamy zimę taką srogą; choroby liczne nękają ludzi... Piotrek może leży obłożnie chory, umierający? Jużci tak jest zapewne; bo czyżby nie przyszedł, gdyby był zdrowy?... Boże miłościwy, miej dla niego litość!

W pierwszą niedzielę po Trzech Królach Reiczka poszła była do kościoła i usłyszała rzecz straszną. Ksiądz wygłosił z kazalnicy — między innemi — taką zapowiedź: „Piotr Sokolik, młodzieniec dwudziestoletni, zawiera związki małżeńskie z Agatą Zapartówną, panną w wieku lat trzydziestu pięciu. Zapowiedź pierwsza! Ktoby wiedział o przeszkodach przeciwnych temu małżeństwu, zechce zgłosić się do zarządu parafji".

— Ziemio święta, rozstąp się, zapadnij podemną, dziewczyną nieszczęśliwą! Jak nie wierzyć słowom, które kapłan uroczyście ogłosza w kościele? Przecież to musi być prawda święta!

— Reiczka wiedziała o przeszkodach przeciwnych małżeństwu; ale nie poszłaby za nic w świecie do urzędu z doniesieniem, że Piotrek przysiągł jej miłość i złamał wiarę. Dostała szumu w uszach, zawrotu w głowie, musiała się oprzeć o ścianę, aby nie upaść. Góra bólu, ogrom nieszczęścia przygniotły ją całkowicie. Kiedy potem organy poważnie zagrały, wydało jej się, że jest na swoim własnym pogrzebie. Szlochała, a modliła się gorąco do Pana Jezusa i do Matki Boskiej, pocieszycielki strapionych. Biedna, nieszczęśliwa wróciła do chaty i od owej chwili przestała oczekiwać Piotrka, ponieważ straciła wiarę, nadzieję.

— Już wszystko skończyło się dla mnie na świecie!

Cierpiała w cichości, wzdychała, popłakiwała. Niekiedy jednak błysnęła w jej duszy chwila jasnowidzenia:

— Nie, nie! On do mnie musi powrócić...

I potem upadała na duchu jeszcze bardziej, coś jej podszeptywało:

— Piotrek już nigdy nie wróci!...

A cóż się stało? Nic nadzwyczajnego! Zdrada człowieka przez bliźniego jest to zdarzenie, które powtarza się dzień w dzień wiele razy. Doprawdy, zabrakłoby ludziom łez, gdyby opłakiwano każde wiarołomstwo. Więc niechaj tylko ci płaczą, co ich boli!

Agata Zapartówna — zwana także Jagatką — była to zalotnica głośna w parafji. Chociaż liczyła już pięć lat na czwarty krzyżyk, odznaczała się jednak urodą niezwykłą — piękność krajowa. Mogła wyjść zamąż dziesięć razy; ale — zwodnica — przebierała w parobkach jak w ulęgałkach. Niejeden zmarnował na zaloty dużo czasu, sporo pieniędzy i nareszcie dostał kosza. Z tego też powodu — słusznie, czy niesłusznie — swachy obniosły dziewuchę, a parobcy stronili od Jagatki.

— Do takiej — mawiano powszechnie — można się czas jakiś zalecać; broń Boże, iść z nią do ołtarza! Ma głowę przewróconą, robota jej nie na rękę. Szukasz pracownicy, pomocnicy; znajdziesz panią, próżniaka z gębą.

Otóż, starość w stanie bezżennym zagrażała dziewicy, która widząc opuszczenie, bała się staropanieństwa jak ognia i powiedziała sobie:

— Muszę mieć chłopa!

Tak się rzeczy miały, kiedy Zapartówna w święta Bożego Narodzenia poszła odwiedzić Frankę Tomalową i w domu jej zastała Piotrka Sokolika, krewniaka Franki. Odrazu pomyślała sobie:

— Ten będzie moim!...

Rozmowa przeciągnęła się do wieczora późnego.

— Odprowadź mię, Piotrusiu! — rzekła Zapartówna. — Mieszkam na końcu wsi i wiem, że nijako jest kobiecie samej iść do domu tyli kęs drogi.

Chłopak, jagnię dobroci, chętnie się zgodził. Nawet bez zaproszenia byłby jej towarzyszył. Jagatce tylko tego było potrzeba. Odrazu zabrała się do młodzieńca. Sokolik nie wiedział kiedy i jak się stało, że wpadł w zapał ogromny: ściskał, przytulał, całował dziewczynę. Doprowadził ją szczęśliwie do progów chaty i oboje długo jeszcze szeptali, chodząc po obejściu gospodarskiem. Piotrkowi chciało się teraz ciągle całować, chociaż nie miał śmiałości dotknąć Reiczki. Agata zaczęła mu nareszcie wzbraniać całusów, mówiąc:

— Widzisz mój chłopcze, to nie uchodzi całować dziewczynę w nocy pod płotem... Obmowa urośnie z tego, ludzie wezmą nas na języki, moja sława dobra głównie ucierpi. Bo tobie, chłopu — wszystko jedno; mnie, kobiecie biednej — niedola.

Korzystała z jego szału, naprowadziła go zręcznie na oświadczyny. Wyrzekł:

— Jagato, ja cię okrutnie lubię...

A ta powiada:

— Uklęknij zaraz, złóż mi przysięgę na wszystkie świętości, że będziesz wierny do deski grobowej!

Kiedy zrobił, co i jak chciała, wtedy nadstawiła mu usta z temi słowy:

— Wolno ci całować, bo jestem już twoją na wieki!... Ale pamiętaj sobie, że Bóg wszechmogący strasznie skarze wiarołomcę!...



...Więc stara dłonią wyschłą pobłogosławiła parze młodej..

Sokolik przypiął się do dziewczyny, setnie ją wycałował. Ona go też objęła za szyję, ucałowała serdecznie.

— Mójeś-ty Piotrusiu jedyny!

Nazajutrz łaził po wsi jak struty i tylko o niej myślał dzień cały. O zmroku spotkali się podług umowy, znowu wyznania i zwierzenia nastąpiły.

Zapartówna wodziła tak chłopaka przez dni cztery. Nareszcie wzięła go za rękę i rzecze:

— Wiesz przecie, że nie jestem sierota — mam matusię! Kóli zwyczaju, idźże do pani matki, pokłoń się, proś, żeby mię za ciebie wydali!

Zrobił i to także. Zapartowa, babina stara, schorowana przyjęła zięcia z radością szczerą. Gospodarstwo jej rolne — wszystkiego trzy morgi — oddawna potrzebowało ręki męskiej. Piotrek zięć, spadał jak z nieba. Więc stara dłonią wyschłą pobłogosławiła parze młodej, poczem już w troje wyznaczyli czas ogłoszenia zapowiedzi i wzięcia ślubu.

Wieść o małżeństwie narobiła we wsi zgiełku. Ludzie przy spotkaniu zaczynali od tych słów rozmowę:

— Koniec świata, — Jagatka znalazła sobie chłopa!...

Jaki taki widząc Sokolika, natrząsał się, urągał młodzieńcowi:

— Cielaku jakiś, mogłaby być matką twoją, a ty ją bierzesz za żonę! Zastanów-że się przecie, miej statek w głowie!

Szyderstwa ludzkie dokuczały Piotrkowi, który związek swój z Zapartówną uważał za sprawę świętą. Nie miał rodziców, a krewni i znajomi drwili coraz dotkliwiej. Brał się za głowę nieraz, uciekał od ludzi, posępniał. Oprócz tego, postać Reiczki stawała mu w myśli nieustannie, chociaż usiłował zagładzić w duszy ów obraz. Córka ptasznika zjawiała się przed nim w dzień i w nocy, blada, strapiona, mówiąc:

— Piotrku, zdradziłeś mię niegodnie! Bóg cię za to ciężko skarze...

Od ludzi mógł uciec; ale gdzież się schronić przed sumieniem własnem?

W głębi duszy jego ciągle tkwił obraz Reiczki i brzmiał wyrzut:

— Zdradziłeś mię niegodnie!...

Niespokojny, pełen troski, poszedł do krewniaczki Tomalowej — miał wiarę w tę kobietę. Siada na ławie, opowiada szczerze, jak się rzeczy mają, otwiera serce niby na spowiedzi. Kiedy skończył, pyta:

— Cóż ty powiesz na to, Franka?

Dopiero baba w śmiech, a potem rzecze:

— Oj ty gamajdo! Nic a nic cię nie żałuję... Cierp, jakoś sprawiedliwie zasłużył! Trzeba osła ostatniego, żeby przełożyć taką Jagatkę nicponia nad Reiczkę, wzór dobroci, cnoty i urody!... Kiedyż wesele?

— Rychtyk jutro!

— Jutro?... No, to i tak masz jeszcze dosyć czasu, ażeby drapnąć! Bo pamiętaj sobie raz na zawsze, że co ksiądz stułą zwiąże, tego i Bóg nie rozwiąże!

— Prawda święta! — odrzekł Sokolik głosem znamionującym postanowienie niezłomne.

Przygotowanie do wesela dawało się nazajutrz widzieć we wsi, chociaż Jagatka ciągle powtarzała:

— Małżeństwo — grób kobiety, niema się z czego radować!... Weźmiemy ślub i tylko, kóli zwyczaju, poskakamy trochę.

Zapartowa inaczej widać myślała, gdyż od dwóch dni piekła ciasta, warzyła i smażyła mięsiwa.

Opiekunowie Piotrka niechętnie spoglądali na wyrywanie się młokosa z pod ich skrzydeł. Chcieli nawet przeszkodzić małżeństwu, ale ktoś podszepnął:

— Dać pokój! Wola jegomościa jest taka, żeby Jagatka dostała chłopa, to ustanie we wsi zgorszenie.

I opieka postanowiła milczeć. Któżby się tam spierał z proboszczem.

Agata pragnęła wystąpić okazale na kobiercu ślubnym, przeto od samego rana stroiła swoją postać. Był to trud niemały, gdyż urodziwa niewiasta miała wymagania znaczne. Przymierzała gorsety, spódnice, koszule, rańtuchy, a jeżeli co wypadało nie po jej myśli, przerabiała na poczekaniu. Sokolik od wschodu słońca był na nogach, i okazywał tyle swobody, wesołości, że gospodarze starsi, wzruszając ramionami, mówili:

— Czegóż on się zaś tak cieszy?... Wielkie mi szczęście związać się na całe życie z gratem starym! Niespełna dwadzieścia lat temu byłem też jej zalotnikiem i chwała Bogu, żem się nie ożenił!...

— Złość mówi przez was, Macieju! Jagatka wam jeno zawracała głowę, a miała na myśli innego... Co się tknie Piotrka, ten dobrze robi, że pojmuje babę. Gospodarstwo setne zostało mu po rodzicach, za żoną weźmie też wiano. Bieda im nie dokuczy...

— A niech im Bóg da wszystko najlepsze!

Już druchny odświętnie wystrojone pośpiewywały przed oknami młoduchny, już kapela, rżnąc od ucha na skrzypcach i basach, budziła podziw powszechny. Oczekiwano tylko pana młodego, który miał przybyć do domu narzeczonej, a nie przybywał. Agata paliła się z niecierpliwości, przytupywała nogą. Drużba jeden i drugi chodził szukać Piotrka, ale wrócił, mówiąc:

— Któż wie, kiej się zapodział...

I w parę godzin potem orszak weselny począł się rozchodzić.

Reiczka pod tę porę właśnie poiła krowę u studni i spostrzegła, że jakiś człowiek pędzi w skok od wsi na podlesie. Zdaleka poznała Piotrka, chociaż miał na sobie szaty godowe. Serce biło młotem w piersiach dziewczyny, krew uderzyła jej do głowy, nogi wypowiedziały posłuszeństwo.

— Doczekałam się go nareszcie...

Krowa napojona merdała ogonem, patrzała w pole i rykiem powitała przybycie Sokolika, który odrazu jął mówić:

— Przebacz mi, Reiczko!.., Ja cię teraz jeszcze okrutniej lubię...

Tego samego roku, zaraz po żniwach, Piotrek i Reiczka stanęli na kobiercu ślubnym.

KONIEC.

Dla Ojczyzny.

(Nowelka).

Dzień wigilijny.

W domach wre praca: kobiety gotują potrawy do wieczerzy, dzieci stroją choinki. Nie czują nawet głodu, poszcząc od rana; chcą spożyć godnie wieczerzę wigilijną.

Tylko w małym domku, otoczonym dokoła sadem, panuje cisza i spokój. Średniego wieku kobieta przyrządza potrawy w dwóch zaledwie garnkach.

Spytacie o drzewko?

Tego pewnie nie będzie, bo nie widać, aby je kto ubierał.

Nagle otwierają się drzwi i wpada zadyszany chłopiec, uczeń szóstej klasy gimnazjalnej.

Całując ręce matki, mówi rozpromieniony, z błyszczącemi oczyma:

— Mamusiu, nasi odnoszą zwycięstwo po zwycięstwie. Chłopcy pełni otuchy, dowództwo zadowolone..., brak żołnierzy tylko dokucza. — Kończąc, popatrzył jej znacząco w oczy. Odrzekła mu:

— Przecież kilka dni temu wyjechało z twojej szkoły kilkudziesięciu chłopców na front. Z innych miast, przypuszczam, także wielu poszło...

— Prawda, mamusiu, ale to wszystko mało. Dziś wieczór jedzie kilkunastu starszych chłopców z mojej klasy; nie będą mieli nawet czasu na spożycie wieczerzy z rodziną.

— Biedni chłopcy! — westchnęła.

— Nie mów tak, mamusiu; przecież to dla — Polski!!

Mówiąc to, spojrzał jej znowu znacząco w oczy. Spostrzegła, zrozumiała i myśl straszna targnęła jej duszą i sercem.

— Ale ty, synu, — wybuchnęła ze łzami w oczach — nie pójdziesz! Prawda? Nie opuścisz mnie, nie zostawisz samej!? Przecież ja ciebie tylko mam od czasu śmierci ojca twego. Ciebie dotychczas pielęgnowałam, ty jesteś moją jedyną pociechą. — Ty nie pójdziesz! Prawda?

— Nie wiem, mamusiu; to — dla Ojczyzny!

Zamilkła i rozpłakała się.

Schylił się do jej ręki:

— Mamusiu, ale pozwolisz mi pójść na dworzec pożegnać kolegów?

— Idź, synu, ale wracaj szybko, bo wieczerzę podam wcześnie...

Nie słyszał ostatnich jej słów, bo biegł już ulicą na dworzec.

W pewnej chwili przystanął, zwrócił się w stronę domu i spojrzał na niego tak, jakgdyby go żegnał. Na twarzy jego dało zauważyć się w tej chwili wahanie, wkrótce jednak twarz jego przybrała wyraz stanowczy i pobiegł w kierunku dworca.

* * *

— ...Szósta godzina, a jego jeszcze niema. Może pociąg jeszcze nie odjechał; a czyżby? Ach, nie! nie!! To być nie może..., onby tego nie uczynił; on mnie tak kochał! A jednak? Dlaczego powtarzał: „To dla Ojczyzny!?" — Boże mój, Boże! Zlituj się nademną!

Padła na kolana przed obrazem Ukrzyżowanego. Wzrok jej padł mimowoli na łóżko i zobaczyła leżący na niem list. Przy odczytywaniu słów na nim wypisanych, krew uderzyła jej do głowy.

Ręką jej jedynego syna były napisane na karteczce słowa:

„Nie martw się, mamo — to dla Ojczyzny! — Józio".

Rozpłakała się, padła znowu na kolana i zaczęła się modlić. Długo się modliła, a od czasu do czasu wyrywały się z jej ust słowa: „Boże, Boże! Wróć mi go!"

Wpatrując się jednak dłużej w twarz Ukrzyżowanego, znalazła widocznie ukojenie, bo powstała, wymawiając z siłą, przekonaniem i poddaniem się:

„To dla Ojczyzny!"

Kazimierz Lutecki.



Matka.

Pamięci Zgasłej Matki.

Nieraz matka patrzy cichuteńka
na spowitą w zadumie twarz syna,
na jej licu jest zmarszczka maleńka:
wyżłobiła ją troska jedyna.

Patrzy jasnym szafirowym wzrokiem:
„Co się w duszy tego dziecka burzy,
taki mały był chłopak przed rokiem,
teraz taki poważny a duży..."

Już mroczeje izdebka maleńka,
a wciąż matka patrzy cichuteńka.

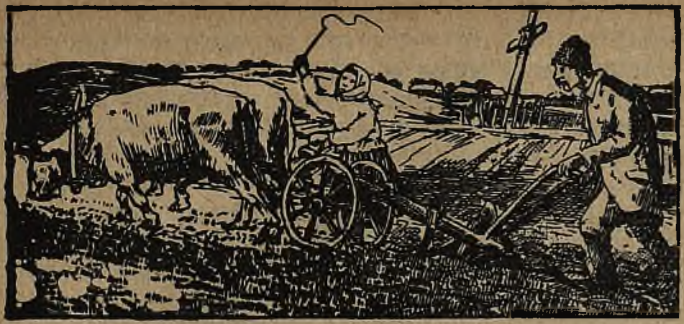
Duma jeno, a myśli, a czyta,
nie ucieszy swej matki rozmową;
jeśli czasem coś się jej zapyta,
to tak jakoś poważnie, surowo.

Już mroczeje izdebka maleńka
a wciąż matka patrzy cichuteńka:
„Co też z chłopca wywinie, mój Boże!?
Może suknię zakonną przywdzieje,
będzie słowo głosić, słowo Boże!"
Ach! aż serce matczyne się śmieje
i wypiękniał pokoik na piętrze,
wszystko nową, zda się, wzięło postać.
Matka modły śle najgorętsze,
by jej synek kapłanem mógł zostać.

* * *

Dziś po latach głucho, ale samotna!
Czasem boli... a zresztą tak samo....
tylko czegoś brak w izbie maleńkiej
szafirowych oczu brak mateńki.

Kazimierz Barnaś.



Poradnik gospodarczy.

Letnie żywienie trzody chlewnej.

Podstawą żywienia letniego naszych zwierząt domowych powinno być pastwisko. Sprawa ta jest jednak naogół niedoceniona, bydło wypędza się na przestrzeń zarośniętą chwastami, najczęściej wypaloną przez słońce, na przestrzeń, którą raczej można nazwać okólnikiem aniżeli pastwiskiem. O tem, by i świnie potrzebowały pastwiska, mało kto pomyśli. A przecież zielona pasza, ruch i świeże powietrze mają ogromne, niczem nie zastąpione, znaczenie dla naszych zwierząt. Wychów młodzieży i początek opasu powinien odbywać się wyłącznie na pastwisku. Przytem wychów pastwiskowy jest bardzo oszczędny, przy dobrej bowiem paszy zielonej w wielu wypadkach nie potrzeba nawet innych pasz dodatkowych.

Pod względem pastwiska świnie są dosyć wybredne, muszą mieć zawsze paszę świeżą, niezdrewniałą. Najlepszem pastwiskiem dla świń jest lucerna lub koniczyna. W tym celu, by świnie odrazu nie niszczyły całej przestrzeni przeznaczonej na pasienie, a przytem, by tę paszę miały zawsze młodą, najlepiej jest podzielić pastwisko na części i ogrodzić je lekkim, przenośnym płotem. Wtedy można wypasać częściami, tę część zaś, na której koniczyna zanadto wyrosła, należy wykosić i albo spaść na zielono, albo zebrać na siano.

Pastwisko dla świń powinno być położone blisko chlewów, gdyż świń nie można zbyt długo trzymać na pastwisku, lecz raczej należy je dwa do trzech razy dziennie wypędzać. Świnie, gdy tylko są najedzone, zaraz zaczynają ryć, a temsamem bardzo niszczyć pastwisko. Z tego też powodu, gdy tylko pasterz zauważy, że świnie zaczynają spacerować po pastwisku i nie jedzą, powinien je odrazu spędzać do domu. Często używanym sposobem zapobiegawczym przeciwko ryciu u świń jest zakładanie im drutów do nosa, jest to jednak rzecz przypominająca czasy barbarzyńskie, bolesna i bardzo niezdrowa dla świń, a w dodatku zupełnie niepotrzebna, gdyż świnia głodna ryć nie będzie, najedzoną zaś można zapędzić do chlewa albo na okólnik. Po powrocie z pastwiska świnie powinny być napojone czystą wodą.

Dorosłe lochy, nie karmiące, i dorosłe knury mogą przy dobrem pastwisku nie dostawać żadnej paszy dodatkowej, co najwyżej trochę zielonej, długo ciętej sieczki z koniczyny, lucerny lub mieszanki pastewnej. Także prosięta od 4-ch miesięcy, przeznaczone na opas, powinny być żywione jedynie zieloną paszą w postaci pastwiska i zielonki, dawanej w nieograniczonej ilości, czyli tyle, ile tylko chcą zjeść. Początek opasu polega na rozepchaniu przewodu pokarmowego zwierzęcia, potem dopiero następuje właściwy okres tuczenia (w wieku od 7-miu miesięcy, a czasem i później, zależnie od rasy i poprzedniego sposobu żywienia). Znaną jest rzeczą, że im lepiej jest zwierzę „rozepchane“, tem prędzej się potem tuczy, najlepszą zaś paszą rozpychającą jest pasza zielona, przytem jest ona stosunkowo najtańszą.

W wychowie prosiąt pastwisko ma znaczenie ogromne, gdyż ruch i świeże powietrze są konieczne dla dobrego wzrostu, rozwoju mięśni i kości. Pasza zielona dostarcza młodemu zwierzęciu znaczną ilość części mineralnych i przedewszystkiem t. zw. witamin, t. j. składników, które wpływają na wzrost młodych organizmów, regulują trawienie i, co najważniejsze, przeciwdziałają ciężkiej chorobie, spotykanej zarówno u ludzi, jak i u zwierząt: krzywicy. To też dzięki tym własnościom pastwisko jest nie do zastąpienia w wychowie wszystkich młodych zwierząt. Prosięta, zarówno przeznaczone na chów, jak i na opas, muszą być przedewszystkiem dobrze wyrośnięte, o silnie rozwiniętych kościach i mięśniach, gdyż wtedy dopiero można otrzymać materjał nadający się na dobre matki i łatwy do opasu.

St. Krawczyńska.

Poradnik lekarski.

Nerwica żołądka.

Nerwica żołądka nie jest chorobą lokalną, mającą swe miejsce w żołądku, lecz spowodowana jest przedewszystkiem ogólnym złym stanem systemu nerwowego, który atakuje żołądek.

Ludzie, cierpiący na to niedomaganie odczuwają i inne skutki złego stanu swych nerwów, jak n. p. ogólne przewrażliwienie, nadmierną pobudliwość i t. p.

Przy nerwicy żołądka badanie lekarskie nie wykazuje w samym żołądku żadnych niedomagań, a pomimo to wystarczy zjedzenie paru łyżek zupy, kawałka kwaśnego ogórka lub trochę konfitur, aby wystąpiły ostre boleści, uczucie wzdęcia, parcie, dochodzące czasem do wymiotów, niekiedy występuje i duszność, połączona z niepokojem serca. Najciekawszem jest, że czasami po spożyciu tych samych potraw zjawiska te nie występują.

Do tych objawów dołączają się z czasem pochodne w postaci obawy przed wystąpieniem boleści. Wówczas już nie przyczyny zewnętrzne, jak np. zmartwienie, oburzenie i inne, powodują niedomagania żołądka, lecz obawa chorego przed tem, aby niedomagania te nie ukazały się. Powstaje więc błędne koło, chory choruje z obawy, aby nie zachorował. Chory ogranicza ilość i rodzaje pożywienia, głodzi się, co powoduje osłabienie ciała, wycieńczenie i jeszcze większy rozstrój nerwów. Tymczasem wszystko powstało wskutek przewrażliwionej wyobraźni.

Równocześnie często ukazują się bóle głowy, połączone z zawrotami, zimno w rękach i nogach i nieregularne stolce.

Ulepszenie tego stanu nie wymaga jakichś środków działających na żołądek. Koniecznem jest leczenie całego systemu nerwowego. Wskazane są więc środki uspokajające system nerwowy, wodolecznictwo, a przedewszystkiem pozbycie się obaw. Los chorego jest w takich wypadkach wyłącznie w jego rękach. Oczywiście, mówi się tu o wypadkach, gdy nerwica żołądka została przez lekarza niewątpliwie stwierdzona, co przy dzisiejszym stanie wiedzy me-

dycznej nie przedstawia żadnych trudności. Należy lekarzowi w zupełności zaufać, stanem swym nie przejmować się i jeść wszystko, co jedzą ludzie zdrowi. Początkowo można stosować lekkie środki przeczyszczające. Samoopanowanie się jest tu najlepszym lekarzem.

KRONIKA.

Nowy minister oświaty. P. Prezydent Rzpltej zamianował posła Janusza Jędrzejewicza ministrem oświaty w miejsce zmarłego Dra Sławomira Czerwińskiego. Nowomianowany minister urodził się 1885 r. na Ukrainie. Gimnazjum ukończył w Żytomierzu. Brał wybitny udział w ruchu niepodległościowym, skutkiem czego zmuszony był do wyjazdu na dalsze studja do Francji. Wydział matematyczno-przyrodniczy ukończył w Krakowie. Przed wojną prowadził działalność pedagogiczną w szkolnictwie prywatnem w Warszawie. W r. 1914 wstąpił do Legjonów i brał udział w walkach 1 p. I. Brygady. W latach 1917 i 1918 był członkiem komendy naczelnej P. O. W., członkiem komitetu redakcyjnego pism rządowych i wojskowych. W 1919 r. powrócił do wojska, z którego wyszedł w r. 1923 w stopniu majora. Od r. 1924 do 1926 był dyrektorem państwowego seminarjum naucz. im. Konarskiego w Warszawie. Po wypadkach majowych 1926 r. wszedł do prezydjum Rady ministrów. W r. 1927 objął stanowisko wizytatora szkół w ministerstwie oświaty. Przy wyborach w r. 1928 wszedł jako poseł do Sejmu. Odznaczony Krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Niepodległości i 4-krotnie Krzyżem Walecznych.

Zjazd legjonistów w Tarnowie. W dniu 9 bm. odbył się w Tarnowie zjazd tych, którzy w 1914 roku na zawolanie komendanta Józefa Piłsudskiego porzucili swe zajęcia i chwycili za broń, aby zmierzyć się z odwiecznym naszym wrogiem, Moskalem, aby zaznaczyć przed światem, że żyjemy i żyć chcemy. Na zjazd przybyli jednak tylko ci, którzy z wielkiej zawieruchy światowej uszli z życiem, reszta bohaterów spoczywa w różnych stronach wyswobodzonej Ojczyzny, tam, gdzie śmierć bezlitosna skosiła ich młode życia. W Tarnowie zjawiło się około 10 tysięcy luda. Pomiędzy szarymi mundurami prostych żołnierzy przewijały się mundury generalskie, wśród eleganckich ubrań uczestników cywilnych widać było skromne ubrania robotnicze. A nawet tych ostatnich była znaczna przewaga, gdyż na zew komendanta szli oni w wielkiej liczbie. Na zjazd przybył Pan Prezydent Mościcki, przybyli ministrowie: Prystor, Boerner i Norwid-Neugebauer, przybyli marszałkowie Sejmu i Senatu, przybyło wielu posłów i senatorów, którzy w Legjonach pod rozkazami komendanta walczyli i przybyły całe masy tych żołnierzyków bez szarż żadnych i godności, aby jeszcze raz stwierdzić, że czuwają i że w razie potrzeby gotowi są na rozkaz komendanta stanąć w obronie Ojczyzny. I tem właśnie wszelkie nasze zjazdy legjonowe różnią się od niemieckich zjazdów Stahlhelmowych i innych, że nasi Rodacy na zjazdach takich ślubują bronić Ojczyzny przed najazdem wroga, podczas gdy Niemcy uchwalają rezolucje, mające na celu najazd na ziemie cudze. I w Tarnowie uchwalono trwać nadal pod rozkazami komendanta, aby przyczynić się do wewnętrznego wzmocnienia Polski, a w razie potrzeby na zew Jego stanąć w obronie Ojczyzny.

Emigracja do Francji. W związku z częstemi zapytaniami ze strony osób, zamierzających wyjechać do Francji, Syndykat emigracyjny informuje, że wyjazd do tego kraju jest możliwy tylko na podstawie imiennych kontraktów pracy, nadesłanych przez pracodawców z Francji, albo na podstawie kontyngentów miesięcznych, po zarejestrowaniu i zarekrutowaniu emigrantów przez odpowiedni Państwowy Urząd Pośrednictwa Pracy. Osoby, wyjeżdżające na podstawie wezwań imiennych, przysłanych z Francji, przez najbliższych krewnych, nie mają prawa pod groźbą wysiedlenia poszukiwać pracy we Francji.

Włamanie do składnicy Kółek Rolniczych. Do składnicy Kółek rolniczych w Mszanie Dolnej pod Limanową dokonano w nocy śmiałego włamania. Włamywacze nadpruli już kasę ogniotrwałą, lecz nie zabrali nic, gdyż spłoszeni przez kogoś uciekli. Na miejscu zbrodni pozostawili porzucone narzędzia, które dopomogą do ujęcia rzezimieszków.

Katastrofa samochodu ciężarowego z pątnikami. Z Nowego Sącza wyjechał samochód ciężarowy z 30 pątnikami na odpust do Kalwarji. W miejscowości Górna Wieś 2 klm. pod Myślenicami wóz ciężarowy, naładowany ludźmi, runął z drogi z wysokości kilkumetrowej przez fosę na łąkę. Zawdzięczając temu, iż samochód podczas upadku w pierwszym rzędzie wpadł na przydrożne drzewo, które wyłamał, jadący wyszli szczęśliwym zbiegiem okoliczności stosunkowo z lekkiemi uszkodzeniami. Wśród pasażerów trzy osoby doznały złamania żeber i obojczyków, zaś dalszych 8 lżejszych ran. Ofiary katastrofy przewieziono do szpitala w Myślenicach. Powodem katastrofy miało być przemęczenie kierowcy, który od trzech dni prawie pozostawał bez odpoczynku przy kierownicy.

Wielkie włamanie w Sędziszowie. Do zamkniętego mieszkania Leiba Golda w Sędziszowie w pow. ropczyckim dokonano zuchwałego włamania. Włamywacze, niezauważeni przez nikogo, otworzyli kasę ogniotrwałą bez naruszenia zamków, z której skradli znajdującą się tam gotówkę 1.900 dolarów, oraz 1.000 zł., a nadto biżuterję wartości 20 tysięcy złotych. Włamywaczy policja dotychczas nie wyśledziła.

Tajemnicze morderstwo w Leżajsku. Do Leżajska do dziadka swego, rejenta w Leżajsku, przybyła na wakacje z Krakowa wnuczka jego, Marja Jaroszówna, studentka Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Kiedy onegdaj o 7 wieczorem przechadzała się z koleżanką po mieście, przystąpił do niej zupełnie nieznany jej osobnik, żądając rozmowy, której Jaroszówna mu odmówiła. Po kilku chwilach, osobnik ten przystąpił powtórnie do Jaroszównej i począł natrętnie do niej mówić i narzucać jej swe towarzystwo. Odpalony wyciągnął rewolwer i wystrzelił do Jaroszównej dwa razy. Denatka, ubiegłszy kilkadziesiąt kroków, upadła martwa na ziemię. Oba strzały okazały się śmiertelne, jeden trafił w serce, drugi w szyję. Morderca zbiegł przed swoje mieszkanie i tam celnym strzałem w usta pozbawił się życia. Jak z dotychczasowych dochodzeń wynika, mordercą okazał się niejaki Brydak, z zawodu szklarz. Tło całej sprawy niewyjaśnione. Motywa są o tyle więcej ciekawe, że zamordowana przebywała w Leżajsku od kilku lat tylko na wakacjach i zbrodniarza wogóle nie znała.

Zabójstwo furmana przez zarządcę majątku. Na folwarku w Wyżłowie obok Sokala rozegrała się krwawa scena. Oto furman Józef Lej pokłócił się z zarządcą tego folwarku Eljaszem Wojtasiewiczem, na którego zamierzył się kołem. Zanim Lej uderzył Wojtasiewicza, ten czemprędzej strzelił do Leja z rewolweru. Kula trafiła go w piers, poczem Lej w kilka minut zakończył życie. Wobec tego Wojtasiewicz natychmiast udał się do Źniatyna i tam zgłosił się u komendanta posterunku policyjnego.

Zamordowanie wywiadowcy policji. W nocy około godz. 12 na ulicy obok budynku Kasy chorych w Borysławiu znaleziono zwłoki wywiadowcy policyjnego Jakóba Buksy z głową przestrzeloną w dwóch miejscach w okolicy czoła. Morderstwo dokonane zostało w czasie, gdy Buksa wracał do domu. Zarządzona natychmiast obława policyjna nie dała wyniku. Buksa liczył 43 lat i osierocił żonę i dziecko. Buksa, pracując stale w Drohobyczu, został ostatnio przydzielony do służby wywiadowczej w sprawie napadu rabunkowego na pocztę w Truskawcu i zamordowanie go niewątpliwie pozostaje w związku z rezultatami jego pracy.

Sensacyjne aresztowanie w Rawie Ruskiej. Policja na polecenie prokuratury przeprowadziła rewizję w mieszkaniu i biurze Franciszka Haltera w Rawie Ruskiej, który tam jest właścicielem kina „Sokół" i hurtowni tytoniowej, a nadto dyrektorem Kółka Rolniczego. Po przeprowadzonej rewizji Halter został aresztowany. Jak się dowiadujemy, aresztowanie nastąpiło w związku z wykryciem fałszerstw dokumentów. Aresztowanie Haltera wywołało w Rawie Ruskiej wielką sensację.

Zemsta włóczęgi. W nocy z 9 na 10 b. m. we wsi Garlicy pow. piotrkowskiego wybuchł pożar, który strawił prawie połowę wsi. Straty, wyrządzone przez rozszalały żywioł, obliczono na 110 tysięcy złotych. Jak zdołano stwierdzić, pożar powstał z powodu zbrodniczego podpalenia. Przeprowadzone dochodzenie policyjne doprowadziło do ujęcia podpalacza, którym okazał się 60-letni Leon Kurmin, żebrak-włóczęga, bez stałego miejsca zamieszkania. Badany przyznał się do zbrodniczego czynu, tłumacząc, iż dokonał go z zemsty. Kurmin nocował u jednego z spalonych gospodarzy, u którego dano mu nocleg w stodole. Odmówiono jednak żądanej kolacji. Rozgniewany tem żebrak podpalił w nocy stodołę, przyczem przez tylne wrota zbiegł do pobliskiego lasu, gdzie go też ujęto. Żebrak podpalacz osadzony został w więzieniu.

Bestjalski napad bandytów. We wsi Łagniewki pod Łodzią dokonano zbrojnego napadu na dom zamożnego gospodarza, Piotra Makowskiego. W chwili, gdy domownicy kładli się spać, a syn Makowskiego zamykał drzwi, do mieszkania wtargnęło czterech zamaskowanych i uzbrojonych w rewolwery bandytów, którzy na wstępie rozbili lampę, poczem rzucili się na domowników i w straszliwy sposób znęcali się nad nimi. Gospodarzowi udało się uwolnić z rąk oprawców i dobywszy rewolweru, dał szereg strzałów. Bandyci zasypali Makowskiego kulami. Trafiony czterokrotnie w pierś, runął na podłogę. Kiedy bandyci katowali innych domowników rannych, Makowski zdołał wyczołgać się z domu i zaczął wzywać pomocy sąsiadów. Jeden z bandytów wybiegł za nim i kilku strzałami dobił go przed drzwiami. Tymczasem w mieszkaniu bandyci postrzelili ciężko syna Makowskiego. Strzały i krzyki zwabiły sąsiadów, którzy uzbrojeni w siekiery i widły, przybiegli na pomoc. Bandyci, widząc niebezpieczeństwo samosądu, ratowali się ucieczką. Policja przypuszcza, że bandyci działali z pobudek zemsty osobistej.

Klęska pożarów w Wielkopolsce. Fala pożarów nawiedziła ostatnio Wielkopolskę. Kroniki notują codziennie pożary, których pastwą padają nietylko tegoroczne zbiory, ale nawet całe obejścia rolnicze. I tak w Rożkach pow. krotoszyńskiego spłonęła stodoła, obora ze zbiorami tegorocznemi na szkodę Walentego Paska, którego strata wynosi 8.000 zł. W Rzeszynku pow. strzelińskiego powstał w zagrodzie gospodarza Kowalczyka pożar, który zniszczył stodołę, chlew, szopę, 18 wozów żyta, oraz wszystkie maszyny rolnicze, wartości 13.000 zł. W Krzywem Kolanie, pow. strzelińskiego spalił się stóg żyta Józefa Bryla w Słońsku pow. inowrocławskiego, pożar zniszczył dom mieszkalny Stanisława Marjanowskiego wartości 5 800 zł. W Gęląbkach pow. mogilańskiego wybuchł pożar, który zniszczył dom mieszkalny, stodołę i chlew gospodarza Koperowskiego. Wraz z domem spłonęły meble lokatora Wiesnera. Ogień przeniósł się następnie na zabudowania gospodarzy Sommera i Owczarczaka, niszcząc stodołę i narzędzia rolnicze. Ogólna szkoda, wyrządzona przez pożar wynosi 10.000 zl. W Myślątkowie pow. Mogilno spłonął stóg żyta Franciszka Powały. Równocześnie powstał pożar w domu Baranowskiego, wskutek którego spłonęła stojąca w pobliżu młocarnia parowa. Pożar powstał przez lekkomyślne obchodzenie się z młocarnią. W Krzeptowie pow. Mogilno spłonęła stodoła wraz ze zbożem na szkodę Waldeszena. Przyczyny pożarów w znacznej części są niestwierdzone.

Walka na kosy. Spory o pastwiska i łąki na Wileńszczyźnie są niemal na porządku dziennym życia wiejskiego. Onegdaj jednakże miała miejsce formalna walka między ludnością dwóch sąsiednich wiosek. Oto na łąkę, należącą do wsi Hańki, mieszkańcy sąsiedniej wsi Zadworze przypędzili bydło i trzodę chlewną. Spowodowało to protest znajdujących się na łące 14 mieszkańców wsi Hańki, zbierających siano, którzy licznie spędzony inwentarz wsi Zadworza zajęli.



Zaalarmowani tem mieszkańcy Zadworza w liczbie kilkudziesięciu osób przybyli na łąkę, uzbrojeni w kosy, widły i kije i wezwali strzegących łąki chłopów do dobrowolnego oddania zajętego inwentarza. Gdy wezwanie to nie odniosło skutku, mieszkańcy wsi Zadworze zaatakowali przeciwników i zagnane na ubocze bydło odebrali. W czasie walki kilkanaście osób poturbowano. Jeden zbity i pokaleczony kosami do nieprzytomności, odwieziony został do szpitala.

Śmierć całego stada od pioruna. Z Rakowic na Wileńszczyźnie donoszą: Podczas burzy, która przeszła nad gminą rakowicką, na polu w pobliżu wsi Girewicze, piorun zabił 67 owiec, 4 krowy i 5 cieląt.

Zamach dynamitowy na ministrów. Ministrowie niemieccy Bruening i Curtius jeżdżą po świecie i żebrzą pomocy dla nibyto zagrożonych ekonomicznie Niemiec. Niemiaszki na zbrojenie się, na pożyczanie bolszewikom pieniądze mają, ale na spłatę długów wojennych i pożyczek zagranicznych to nie. Byli też po żebrach we Francji, byli w Anglji, a ostatnio udali się do Włoch. Nigdzie jednak tyle pieniędzy im dać nie chcą, ile oni żądają, więc rozgoryczenie w Niemczech przeciw własnym ministrom jest dość duże. Wynikiem tego rozgoryczenia był zamach dynamitowy na pociąg Bazylea-Berlin, którym wracali ministrowie niemieccy z Rzymu. Pomiędzy stacjami Grühne a Juteberg pod owym pociągiem nastąpił straszliwy wybuch, wskutek którego 8 wagonów wyskoczyło z szyn, staczając się do kotliny.

Ofiar śmiertelnych w ludziach nie było, lecz 3 osoby zostały ciężko ranne, zaś 17 lżej. Obydwaj ministrowie wyszli zupełnie cało. Zarząd kolei wyznaczył 20 tysięcy marek niemieckich za wykrycie sprawców owego zamachu.

Fiasko plebiscytu pruskiego. Na żądanie stronnictw nacjonalistycznych i komunistów odbył się 9 bm. w myśl konstytucji pruskiej plebiscyt w Prusach nad żądaniem ich rozwiązania sejmu pruskiego. Nacjonaliści i komuniści tamtejsi ponieśli jednak podczas plebiscytu klęskę. Za rozwiązaniem bowiem sejmu pruskiego, jak stwierdzają późniejsze obliczenia, oświadczyło się niepełne 10 miljonów głosów, podczas gdy do zwycięstwa potrzeba im było 13 miljonów 400 tysięcy głosów. Wobec tego sejm pruski nie będzie rozwiązany, a rząd tamtejszy z premjerem Braunem na czele pozostanie nadal u władzy.

Koniec świata. Jak donosi rosyjska gazeta „Bezbożnik", po Rosji krążą różni przepowiadacze końca świata, którzy głoszą bliski upadek ustroju sowieckiego i przyjście Mesjasza. Nakazują oni powszechne kajanie się, oraz bierny opór wobec zarządzeń władz. Indywidua te prorokują bliski „koniec świata" i w związku z tem propagują zaprzestanie zbiorów i powstrzymanie się od wszelkiej pracy na roli, natomiast poświęcenie się całkowite rozmyślaniom pobożnym i przygotowaniu się do rychłej śmierci. Gazeta stwierdza dalej, że propaganda ta znajduje podatny materjał na wsi. W wiosce Iznoskow w pobliżu Lgowa „ewangeliści" nakazują wstrzymać się od wszelkich prac w polu, gdyż ewangelista Nikulin miał widzenie, iż wkrótce zstąpi na ziemię Zbawiciel, który przepędzi Antychrysta. W wiosce Bajgari fedorowcy propagują wstrzymanie się od wszelkich świadczeń na rzecz państwa. W wielu miejscowościach w rejonie Nadwołżańskim tajemnicza organizacja kolportuje „Boże Pisma", które nawołują chłopów i „wszelki uciskany naród" do modłów i skruchy przed nadchodzącym dniem sądu ostatecznego". W rejonie Szemyszewskim pojawił się „świątobliwy starzec", który określa nawet dokładną datę przyjścia Zbawiciela i końca panowania Antychrysta na 13 maja 1932 roku. Biedny naród rosyjski, nie mogąc wytrzymać krwawych rządów bolszewickich, a nie umiejąc ich zrzucić z swych karków, pragnie nawet końca świata i wierzy w niego, aby się tylko od władzy owego „Antychrysta" uwolnić.

Poszanowanie prawa u ptaków. W Saverne, miasteczku alzackiem, zdarzył się niedawno ciekawy wypadek, świadczący o nader żywotnem poczuciu słuszności wśród bocianów. Otóż zdarzyło się, iż w czasie nieobecności ptasich rodziców, para obcych bocianów zaatakowała jedno z gniazd i pisklęta wyrzuciła na bruk ulicy, a sama rozgościła się w gnieździe. Gdy dawni gospodarze gniazda powrócili z polowania na żaby, ujrzeli już nowych lokatorów w swem „mieszkaniu", a dzieci na opiece dobrych ludzi, licznie zebranych pod drzewem. Mieszkańcy Saverne zgromadzili się właśnie, radząc nad tem, w jaki sposób wygonić obce bociany z cudzego gniazda. Sprawa przedstawiała się o tyle trudno, że drzewo było mocno spóchniałe a wysokie, tak, że dostać się na sam czubek możnaby jedynie przy pomocy tak wielkiej drabiny, jakiej w całem miasteczku nie było. Para brutalnie wypędzonych bocianów latała bezradnie nad głowami ludzi, piszcząc żałośnie i skarżąc się. Po chwili jednak bociany odleciały, zostawiając nadal dzieci bezdomne pod opieką ludzi. Myśleli sobie ludzie, że pewnie bociany-rodzice pospieszyły szukać nowego jakiego gniazda, ale nie. W godzinę niespełna pojawił się w dali na niebie cały klucz bocianów, a po chwili rozpoczęła się walka na dzioby dookoła bezprawnie zajętego gniazda. Rodzice wyrzuconych dzieci sprowadzili sobie na pomoc całe stado bocianów, liczące 37 sztuk. Rzecz oczywista, iż przed dziobami takiej armji, para niegodziwców musiała skapitulować i sromotnie umykać z cudzego mieszkania. Zdarzenie to rozegrane na oczach miasteczka Saverne, znalazło szeroki oddźwięk w całej prasie francuskiej jako przykład ptasiej solidarności i poczucia sprawiedliwości wśród ptaków.

Pomysłowy złodziej. Do pewnego hotelu w mieście Metz we Francji zajechał jakiś młodzieniec o wczesnej godzinie porannej. Młodzieńca tego przywiozło auto z miasta Nancy. Zaspany portjer hotelowy zapomniał zażądać od młodego gościa wypełnienia karty meldunkowej. Przybysz kazał zanieść szoferowi do swego pokoju na górę ciężką walizę. Ponieważ do godz. 3 po poł. gość nie zszedł na dół, właściciel hotelu zapukał do mieszkania i gdy mu nikt nie odpowiedział, wszedł przy pomocy zapasowego klucza. Pokój był pusty, a w pośrodku leżała mała kasa ogniotrwała, rozbita zupełnie. Okazało się, że w mieście Nancy dokonano rabunku małej podręcznej Kasy ogniotrwałej w jednym ze sklepów. Kasa ta zawierała 127.000 franków. Tajemniczy złodziej wywiózł kasę ogniotrwałą do Metzu, najął pokój w hotelu i tam dokonał sobie spokojnie rozprucia kasy. Obiecujący młodzieniec uciekł z zawartością kasy, nie pozostawiając po sobie żadnego śladu.

Kłopoty kawalerów. 48 kawalerów, ociągających się z uiszczeniem podatku kawalerskiego, jaki obowiązuje we Włoszech, stanęło przed sądem w Bresci. Rozprawa obfitowała w szereg nader komicznych momentów. Kilku z oskarżonych udowodniło z miejsca, że przekroczyli już 65-ty rok życia, wobec czego, według przepisów obowiązkowi małżeńskiemu nie podlegają, inni wyjaśnili zapomocą kwitów, że podatek zapłacili co do grosza, sześciu kawalerów oświadczyło, iż są zaręczeni i jako dowód rzeczowy przyprowadzili na salę sądową swoje narzeczone, dwóch kawalerów wykazało swoje inwalidztwo, czterech innych zaś reprezentowała rodzina, gdyż w międzyczasie zmarli. Sędzia potraktował wszystkie sprawy sumarycznie i sumarycznie też ogłosił wyrok, skazujący wszystkich oskarżonych na ogółem 200 lirów (100 złotych) kary. Wkońcu skazani zaprosili sędziego do pobliskiej winiarni, gdzie urządzili ucztę na jego cześć, zwłaszcza, iż jak się okazało, również był kawalerem.

Małżeństwa nieletnich dzieci w Ameryce. Amerykańskie władze szkolne stwierdziły zastraszający wzrost małżeństw pomiędzy dziećmi szkolnemi w Nowym Jorku. W roku 1929 wstąpiło w związki małżeńskie 483 dzieci, w 1930 roku 552. W kilku wypadkach pan młody liczył zaledwie 14 lat, panna młoda 12. Trzy dziewczynki wyszły zamąż mając 13 lat, 48 miało lat 14; 123 dzieci szkolnych wstąpiło w związki małżeńskie w wieku lat 15. Władze szkolne postanowiły wystąpić z całą energją przeciw takim małżeństwom.

Katastrofalna powódź w Chinach. Z Chin donoszą o katastrofalnym wylewie rzek tamtejszych. Rzeka Jan-Tse-Kiang wystąpiła z brzegów, zalewając 50 powiatów w prowincji Chu-Bej. Pięć wielkich miast znajduje się pod wodą. Utonęło wielu ludzi. Wszystkie plony i cały zbiór herbaty z prowincji Fu-Tsian zniszczone. Ludność, która znalazła się w obliczu śmierci głodowej, odmawia posłuszeństwa władzom i rabuje mienie obywateli. Z Hankau donoszą o przerwaniu wielkiej grobli, spiętrzającej wodę na rzece Jang-Tse. Woda zalała natychmiast niżej położone części miasta, zalewając gdzieniegdzie domy na wysokość paru metrów. Liczba ofiar nie jest jeszcze znana.

RZECZY CIEKAWE.

Smocza jama.

W południowej części zamku królewskiego na Wawelu w Krakowie, od strony Wisły, znajduje się jak wiadomo, otwór prowadzący do znajdującej się w skale pieczary, zwanej „Smoczą jamą“.

Przed kilkunastoma laty, stosunkowo niedawno, bo w 1913 roku, dokonano pomiarów i dokładnie zbadano „Smoczą jamę“. Badania te przeprowadzono celem dokonania koniecznych poprawek.

Wedle wyników tych badań, jaskinia długości 150 m., posiada różne spadki, a wysokość jej sięga niekiedy od 3 do 8 metrów, zakończona zaś jest dawną studnią wykutą w skale, a sięgającą swoją głębokością poniżej poziomu wody na Wiśle.

Niedaleko studni na dnie „Smoczej jamy“, które jest łagodnie pochylone, leżą wielkie z góry oberwane bryły. Poza temi bryłami loch stromo się obniża ku drugiemu niskiemu otworowi, który prowadzi do trzeciej komory, tak niskiej, że miejscami trzeba się pochylać. Stąd wąski korytarz prowadzi do studni.

Różne są podania i legendy o pochodzeniu tej jamy i jej dziejach. Każdemu znane jest podanie o Krakusie, co zabił smoka, o szewcu Skubie, który swoim pomysłem uwolnił Krakusowy gród od zagłady smoczej. Archeologowie kombinują ze znalezionych przedmiotów, że „Smocza jama“ w XV lub XVII wieku, była zwykłą gospodą, w której schodzili się rycerze i możni panowie na miód lub piwną polewkę.

Wejście do tej gospody znajdowało się od strony Rybaków u stóp Wawelu. A że wnętrze „Smoczej jamy“ było gospodą, świadczy o tem także ta okoliczność, że w salach podziemnych znajduje się jeszcze obramienie drzwiowe, ostrołukowe, gotyckie, ładnie profilowane.

Obecne wejście do jaskini jest otwarte, do której wnętrza prowadzą wygodne schody. Nadmienić jeszcze należy, że „Smocza jama“ znana jest jeszcze z czasów konfederatów barskich, kiedyto konfederaci ze swym przywódcą Choisi, przez „Smoczą jamę“ wpadli na zamek i opanowali go, wypierając nieprzyjaciela. Dziś za drobną opłatą, każdy może zwiedzić „Smoczą jamę“ i dowiedzieć się tego, cośmy tu przed chwilą napisali, jednakże obszerniej, wraz ze wszystkimi szczegółami. *Józef Górecki.*

Zakład wychowawczy młodych szympansów.

Rzecz, zda się, niepodobna do prawdy, a jednak prawdziwa, albowiem istotnie ma powstać zakład wychowawczy dla małp, zakład, do którego będą przyjmowane młode szympanse, celem troskliwego ich pielęgnowania. Postanowienie takie zapadło w paryskim instytucie Pasteura. Instytut ten postanowiono założyć w Gwinei w pobliżu miasta Kindya, nowocześnie urządzony zakład dla małp. Przyjmowane tam będą i pielęgnowane małe małpy. Nie stanie się to na skutek specjalnego rozmiłowania się w małpim gatunku, lecz dla celów praktycznych, naukowych, a zatem ród małpi nie ma być za co wdzięcznym instytutowi Pasteura.

Wychowańcom tego instytutu będą bowiem zaszczepiane najstraszliwsze ludzkie choroby, których medycyna nie potrafi jeszcze zwalczać, a zatem są oni z góry skazani na wielkie cierpienia. Prof. Calmette, który właśnie zaproponował utworzenie takiego małpiego zakładu wychowawczego, rokuje sobie z jego powstania wielkie korzyści naukowe. Paryski instytut Pasteura zamało bowiem posiada zwierząt do różnych eksperymentów naukowych, aby mógł w całej pełni rozwinąć swoją działalność. Doświadczeń tego rodzaju nie można dokonywać na ludziach, nie zagrażając ich życiu, a zatem brane są tu pod uwagę te zwierzęta, które odznaczają się wielką wrażliwością na ludzkie choroby. Z pośród więc małp szympanse najbardziej nadają się do tego celu. Ponieważ zwierzęta te nie mogą znieść europejskiej temperatury, przeto wychowywane będą w Nowej Gwinei. Na pierwszym szympansie, który z tego zakładu wychowawczego przysłany będzie do Paryża, dokonane będą oddawna już prowadzone doświadczenia, zmierzające do wykrycia serum przeciw tuberkulozie. Budowa tego zakładu małpiego jest już rozpoczęta i przygotowane są też pielęgniarki. Niezależnie od celów medycznych ,małpy te będą po raz pierwszy poddane ścisłym badaniom naukowym, celem zorjentowania się w ich umysłowych zdolnościach i właściwościach.

Skąd pochodzi nazwa gazety?

Pierwsze dzienniki ukazały się w Wenecji. W szesnastym i siedemnastym wieku, miało to miasto największe stosunki ze Wschodem, i pierwsze odbierało stamtąd wiadomości. Ponieważ cała Europa żywo się zajmowała niemi, pewien przedsiębiorczy człowiek wpadł na myśl, żeby drukować je i sprzedawać. Każdy arkusz kosztował tylko „gazettę“, używaną wówczas drobną monetę. Stąd powstała nazwa gazety.

Ów pomysłowy Wenecjanin nie wynalazł nic nowego, gdyż już za cesarstwa rzymskiego wychodziło w Rzymie pismo, zwane Acta Duerna.

Józef Górecki.

Z życia zwierząt.

Gdybyśmy bliżej przypatrywali się życiu, jakie prowadzą zwierzęta, napewno spostrzeglibyśmy dużo ciekawych rzeczy, które uchodzą naszej uwadze, przez co paczą nasze o nich pojęcia i sądy. Podczas wylewu rzeki Wezery spostrzeżono poniżej wsi Costedt, w okręgu Minden, na niewielkiej kępie, otoczonej zewsząd wodą, dwa zające, siedm królików i lisa, które w ucieczce przed szalejącym żywiołem schroniły się tam. Gdy zrobiono to odkrycie, rzeka nie przestawała wzbierać, wreszcie kępa tak zmalała, że zwierzęta siedziały na niej skulone obok siebie, nie mogąc się ruszyć z miejsca. Trwało to całe trzy dni. Mimo to wygłodzony lis nie tknął towarzyszy niedoli. Gdy woda zaczęła opadać, pojechano do kępy łodzią i zabrano zające i króliki. Lis jednak przestraszył się ludzi, skoczył do rzeki, a będąc wycieńczony głodem, nie mógł dopłynąć brzegu i utonął...

„Magiczny cień“.

Mógłby ktoś pomyśleć, że to tytuł fantastycznej powieści, tymczasem jest to osobliwy aparat, demonstrowany niedawno przez pewnego rosyjskiego inżyniera w Nowym Jorku. Aparat ten, niewiększy od pudełka do cygar, na skutek nieznacznego ruchu ręki wprawia w ruch wielką maszynę. Aby zatrzymać działanie aparatu, wystarczy tak pokierować

cieniem swej ręki, aby padł on na otwór metalowej tuby. Ten ruch ręki, który porusza maszynę, jest tylko na to, aby rzucić cień. A skoro cień padnie na odpowiednie miejsce, aparat zaczyna działać, względnie zatrzymuje się. Twórcą tego aparatu jest rosyjski emigrant Dr Sworkin, który po przewrocie bolszewickim opuścił Rosję i od tego czasu pracuje w laboratorjum w Westing Hous Company w N. Jorku. Już przed szeregiem lat skonstruował on ten aparat, który nazwał „magicznym cieniem", obecnie dopiero udoskonalił swój wynalazek do tego stopnia, że można go zastosować praktycznie. Pierwsza publiczna demonstracja dała dobre wyniki. Sworkin zademonstrował nieoryginalny model, ale aparat w zmienionej formie, połączony z dynamo-maszyną. Ponad małą metalową kasetką, do której światło dochodziło w jednym tylko kierunku poprzez maleńki otwór, zawieszono lampę elektryczną. W chwili, kiedy promień światła wcisnął się do kasetki, dynamo-maszyna poczęła się obracać. Dr Sworkin przesunął ponad kasetką rękę, której cień przykrył otwór. W tej chwili ruch dynamo-maszyny został wstrzymany. Nowy aparat może znaleźć zastosowanie w połączeniu z aparatem sygnałowym przeciwko włamywaczom. Przykład „Magiczny cień" zostaje przytwierdzony do zamku kasy ogniotrwałej. Zanim włamywacz dotknął zamku, odzywa się sygnał dzwonka alarmowego. Dr Sworkin zapewnia, że tego rodzaju aparat przy drzwiach garażu zaoszczędza właścicielowi konieczności trzymania portjera. Wystarcza, aby szofer skierował światło reflektora swego wozu na pewne ściśle określone miejsce drzwi, a w tej chwili one same się otworzą. Skoro światło reflektora gaśnie, wówczas drzwi zatrzaskują się automatycznie.

(Ergo)

Odpowiedzi Redakcji:

Pp.: **Stanisław Żuchowicz** w Ś.: Książek pszczelarskich, względnie sadowniczych może Panu dostarczyć Dom Książki Polskiej — Warszawa, pl. Trzech Krzyży 8. Niech Pan tam napisze po cennik. Jako dobre czasopisma pszczelarskie możemy polecić wychodzący w Warszawie „Pszczelarz Polski" oraz lwowski „Bartnik Postępowy". **Tadeusz Frączek** w T.: Śp. Unsing żadnych dzieł w tym kierunku nie pozostawił, są jednak innych autorów, a cennik ich może Panu przesłać Księgarnia „Wiedza i Sztuka", Kraków, ul. Gołębia 10/R. Nie stosujemy kuchni jarskiej, więc z doświadczenia nic o niej powiedzieć nie możemy. Różne jednak powagi naukowe bardzo ją zalecają. Co do Spółdzielni, to, zdaniem naszem, lepiej nie ryzykować. **Stanisław Jucha** w K.: Nadesłaną pracę przeznaczamy do druku, kiedy jednak ją zamieścimy, z powodu przepełnienia teki, trudno oznaczyć. **Jan Skwara** w N.: Ze wszystkich stron Małopolski dochodzą nas wiadomości o słabych zbiorach miodu. Trzeba wskutek tego pszczółki na zimę dobrze podkarmić. Natomiast p. E. Radomski z Klewania pisze nam, że zbiory na Wołyniu tego roku były znakomite. Nad Horyniem pnie dawały po 600 i więcej kilogramów miodu. **Wiktor Śliz** w D.: Po ukończeniu obecnie drukowanych powieści damy utwory jeszcze bardziej zajmujące. Staraniem naszem jest, aby jak najbardziej zadowolić naszych Czytelników. **Jan Milewski** w D.: W czasie wakacyjnego urlopu wyjeżdżam w różne strony kraju, szczególniej tam, gdzie Czytelnicy „Roli" posiadają pasieki. O ile czas pozwoli, zaglądnę i do Pana, a pomówimy ustnie o niedomaganiach Pańskich pszczółek. Może da się coś zaradzić. Cześć! **T. Frączek** w R.: Za przychylność dla „Roli" bardzo dziękujemy. Pod wskazanym adresem zaczniemy wysyłać za kilka tygodni, gdy nastaną dłuższe wieczory, gdy wtedy i kupujący prędzej się znajdą. **Gołyszny Józef** w Z.: Otrzymaliśmy — dziękujemy. **Przybyła Józef** w K.: Gry tej sami nie znamy — może posiada ją Skład zabawek w Krakowie na ul. Florjańskiej l. 33. Niech Pan napisze tam i załączy znaczek na odpowiedź. **Władysław Kumala** w P.: Nie odpoczywamy i teraz, ale przygotowujemy materjał do „Roli" na jesień i zimę, który będzie bardzo zajmujący. **Jan Jelonek** w Ż.: Za życzliwość bardzo dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Tadeusz Frączek z R.).

☆	■	☆	☆	☆	☆	☆	Kanapa.
☆	☆	■	☆	☆	☆	☆	Miejscowość histor.
☆	☆	☆	■	☆	☆	☆	Zwierzęta polne.
☆	☆	☆	☆	■	☆	☆	Przekupień.
☆	☆	☆	☆	☆	■	☆	Imię męskie.
☆	☆	☆	☆	■	☆	☆	Roślina strąkowa.
☆	☆	☆	■	☆	☆	☆	Imię żeńskie.
☆	☆	■	☆	☆	☆	☆	Miasto k) Krakowa.
☆	■	☆	☆	☆	☆	☆	Powieść Prusa.

Litery zamiast kwadracików dadzą rozwiązanie.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

Pierwsze i trzecie znajdziesz u rybaka,
Drugie przy drodze często się spotyka.
Całość gdy duża to męczy biedaka
i coraz bardziej się za to utyka.

II.

Pierwsze pół trzecie trzecie,
Każdy dom ma ją przecie,
Jej składnikiem drugie trzecie,
Całość już zapewne wiecie.

III.

W każdym starym drugim trzecim,
Znajdujemy trzecie czwarte,
Smutkiem nasiąknięte, piękne,
Lub szczęśliwe, ale nie zatarte,
A zaś w pierwszym no i w trzecim
Można się udusić łatwo,
Lecz gdybyś całość poznał
Strzeż się, bowiem to matactwo.

IV.

Pierwsza druga duża bywa,
Trzy druga miara się tak nazywa,
Trzecie pierwsze to naczynie,
Od trzeciej czwartej każdy zginie,
Pod całością wojna się toczyła,
O byt narodu, by ojczyzna żyła.

V.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

Biała trzecia druga mówią najładniejsza,
Druga trzecia u żydów najpopularniejsza,
Wstecz 1-sza, wprost, dzień święty oznaczy,
Wstecz trzecie, pół drugiej, papuga inaczej.
Całość mąż prawy, zdolny, wykształcony,
W piśmiennictwie polskiem bardzo zasłużony.

3. Kwadraty magiczne.

(Ułożył Leopold Wołek z Rz.).

I.

				Imię żeńskie zdrobniałe.
				Imię męskie.
				Część pola.
				Ang. imię męskie.

II.

				Bóg egipski.
				Święta księga żydów.
				Instr. muzyczny wspak.
				Telefoniczne zawołanie.

W kratki wstawić litery tak, by czytane w kierunku poziomym i pionowym dały znaczenie.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 28 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 32 „Roli": 1. Logogryf: Benedykt Dyboski. 2. Zagadka: Niebo-ziemia-noc-wiatr. 3. Bilety wizytowe: I. Zygmunt Krasiński. II. Juljusz Słowacki. 4. Zagadki humorystyczne: I. Biłgoraj. II. Bałazy. III. Parada. IV. Odnogi. 5. Kwadraty magiczne: I. Kora-opad-rama-Adar. II. Mina-Inez-Nero-azot.

Dobrego rozwiązania wszystkich zagadek w oznaczonym czasie nikt nie nadesłał.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Coraz popularniejsza strofka.

Póki była go potrzeba,
Miał kawałek u nich chleba,
Dziś potrzeba już osłabła,
Więc mówią mu: „Idź do djabła!“



Różne skutki.

— Jak tylko mój stary za dużo się napije, to na drugi dzień jest jak rozbity.

— To wam dobrze kumo, bo jak mój się upije, to ja na drugi dzień zupełnie jestem rozbita.



Zasada.

— Nie mógłbyś mi pożyczyć 30 złotych?

—Na co?

— Widzisz, szewc przyniósł mi trzewiki i chciałbym mu zapłacić gotówką. Wiesz przecież, że zasadniczo nie borguję.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 18 sierpnia b. r.

Pszenica	22·50—23 00	Słoma długa	6 00—6 50
Żyto .	22·00—22·50	Ziemniaki stoł.	0 00—00·00
Owies . .	19 50—20·00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	19·00—20·00		
Fasola biała	38·00—42·00	Mąka żytnia	38·00—39·00
Groch zwyk.	00·00—00·00	Mąka pszen.	45·00—46·00
Siano słodk.	12·00—13·00	Otręby pszen.	13·50—14·00
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	13·50—14·00
Koniczpastew.	15·00—16·00	Mąka czerw.	17·00—18·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 18 sierpnia b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·95 do 1·06 zł.	Jałownik	od 0·90 do 1·02 zł.
Woły . .	od 1·03 do 1·12 zł.	Cielęta .	od 1·15 do 1·25 zł.
Krowy .	od 0·80 do 0·89 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogacizna	1·60 do 1·80 zł.	Nierogacizna bitej wagi	od 2·20 do 2.35

Znów nowe książki

sprzedaje i wysyła

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy z góry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł na koszta wysyłki załączyć 1 zł 30 gr. gotówką lub w znaczkach pocztowych.

STAROSTA WESELNY. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1 zł. — **Pieśni Weselne** 90 gr. — **Śpiewnik Miłosny** 60 gr. — **Mazury i wyrwasy**, śpiewki pasterskie 60 gr. — **Starodawne Śpiewki Wiejskie** 60 gr. **Piosenki, Kujawiaki i Obertasy** 60 gr. — **100 Pieśni i Piosenek** rzemieślniczych dla różnych stanów 80 gr. **Śpiewki przy tańcu** na zabawie i w towarzystwie 80 gr. **„Krakowiaki"**, piosenki wesołe dowcipne. 60 gr. — **Wesoły Drużba**, pieśni weselne zwyczaje wiejskie, 1 zł. —

PROF. EMIL WYROBEK: „Choroby Weneryczne". NOWOŚĆ!! ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena zł. 6.—.

Choroby Nerwowe i Umysłowe. Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 4.—.

SZCZĘSNY MIŁOCIŃSKI: Zbiór Toastów, z okazji Chrzcin i Wesela oraz różnych mów, nadających się do wygłaszania podczas wielkich uroczystości, obchodów i zabaw rodzinnych, społecznych i patrjotycznych, ze znacznym uwzględnieniem tła ludowego i historycznego, str. 224, zł. 2.—.

3) **Choroby Nerwowe i Umysłowe.** Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 4.—. Jednocześnie poleca się najnowsze wydaw.

SZCZĘSNY MIŁOCIŃSKI.

1) **Zbiór Toastów,** z Okazji Chrzcin i Wesela oraz różnych mów, nadających się do wygłaszania podczas wielkich uroczystości, obchodów i zabaw rodzinnych, społecznych i patrjotycznych, ze znacznym uwzględnieniem tła ludowego i historycznego, str. 224, zł. 2.—.

2) **Lilje, Osty, Stokrótki i Niezabudki, Wiązanka** symbolicznych ierszy, pięknych śpiewek, mądrych przysłów i aforyzmów, nadających się do wpisywania w pamiętniku lub wygłaszaniu przy rozmaitych zabawach i okolicznościach, str. 96, cena 80 gr.

3) **Wzornik do pisania listów miłosnych,** odnoszących się do różnych okoliczności, poruszający bardzo ważne temata i zagadnienia aktualne. Str. 128, cena 1.20.

1) **SZÓSTA I SIÓDMA KSIĘGA MOJŻESZA,** czyli magiczno-sympatyczny skarbiec, jest to magiczna czarodziejska tajemnica — w oprawie 10 zł.

2) **ÓSMA I DZIEWIĄTA KSIĘGA MOJŻESZA,** czyli ważne zwierzenia egipskie, księga odwiecznej magji wraz z magicznem cudotwórstwem duchów — w oprawie 10 zł.

SEWERYN HARTMAN: Sekretarz Urzędowy, wzory podań, zażaleń i odwołań do władz i urzędów. Zł. 4.

BARAŃSKI FR.: Rozrywki i Gry umysłowe z ilustracjami — zł. 4.

BARAŃSKI FR.: Sztuczki i Figle z kartami — zł. 4.

W. W.: Grzechy Młodości. Jak uchronić siebie od przedwczesnego wycieńczenia i upadku sił — cena zł. 1.80.

ATKINSON W. W.: Kształcenie pamięci. Nauka o obserwacji pamięci i wywoływania wspomnień, cena zł. 2.50.

DR. J. D.: Potęga Suggestji. Wykład o mocy i woli ludzkiej — z ilustracjami — cena zł. 3.—.

Dr. Böttchner Ł.: Stoliki Wirujące. Praktyczne wskazówki prowadzenia seansów czyli posiedzeń spirytystycznych z stolikiem wirującym, ilustrowane — cena 3 zł.

DR. J. D.: Potęga Hypnotyzmu. Praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestji i hypnotyzmu oraz zastosowanie ich w życiu codziennym, z ilustracjami — cena 3 zł.

WIEDERMANN B.: „Yoga". Tajemna Wiedza Indji — zł. 3.

DR. R. E. KIRCHNER: Mój System. Podręcznik zawierający wskazówki do uzyskania sił ciała i świeżości ducha, wraz z dodatkiem o pełnem używaniu życia i 32 rycin przedstawiającemi ciało mężczyzny i kobiety. Przełożył Dr. Piotr Kozielski — cena 3 zł.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzi- [illegible]

SZTUKA WRÓŻENIA, ogólne zrozumiałe wyszczególnienie sztuki wróżenia z ręki, z twarzy, z miesiąca urodzenia, z kart i z fusów, z dodatkiem kabalistyczno-astronomicznej loterji, cena 1 zł. 50 gr.

PROSALUS DR.: Życie Płciowe. Przewodnik dla nieświadomych Małżonków, cena zł. 2.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

ALBERTUS MAGNUS, egipskie tajemnice dla ludzi i bydła 10 zł. w oprawie.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr.

KUCHNIA DOMOWA, praktyczna książka kucharska mała — cena 60 groszy.

STO PIĘĆDZIESIĄT POWINSZOWAŃ dla dziatwy szkolnej — 40 gr

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI: Nerwowość, histerja, neurastenja i hypochondrja — zł. 1.50.

DR KARMA: Jasnowidzenie, wykład w obudzeniu drzemiących sił duszy ludzkiej, z licznemi doświadczeniami — 2 zł.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie Woli. 4 tomiki Zł. 1.20.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monelogów — 50 gr.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

DR. QUEYRAT: „Miłość i małżeństwo". Uwodziciele. Shańbione dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące". Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.

PR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic".— Spirytyzm, Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Poznaj Siebie. Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—

SZYLLER-SZKOLNIK: „Spotęgowanie woli". Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO Nowe sztuki teatralne — mianowicie:

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

MUCHY KLEPARSKIE — wodewil ze śpiewami, kupletami, tańcami i weselem krakowskim — w czterech aktach, z muzyką prof. Michała Świerzyńskiego.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia"**, wodewil w 5 aktach z tańcami, muzyka W. Powiadomskiego 2 zł. **„Śluby rybackie"**, wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański,** wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. — **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr. **NOWOŚĆ! „Wolne Miasto"**, sztuka historyczno-ludowa w 7 obrazach z ilustracjami, piękne wydanie, str. 190. Zł. 6.—.